Nr. 108. Lwów — Piątek dnia 11 Maja. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 " — " w innych Państwach . . 4 " — " Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . 12 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Beatryksy P. | Jasona
Jutro: św. Pankracego | Dewiat. Mucz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 4 m. 32 Zachód " " 7 m. 21
Długość dnia godzin 14 m. 49 Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Sprawa „ziemstw".

Jak wiadomo, wnet po wstąpieniu na tron rosyjski cara Mikołaja I postanowiono nadać Litwie i Rusi samorząd powiatowy, który w Rosyi nazywa się ziemstwem. Badano tę sprawę bardzo dokładnie, zwoływano ankiety, pytano gubernatorów o zdanie, wysyłano komisye dla badania miejscowych stosunków i układano projekty nowych instytucyi „ziemskich" na zasadach nieco odmiennych od tych, na jakich opierają się te instytucye w guberniach rosyjskich — i tak biegły lata, aż w końcu teraz cały ten zamiar rzucono do kosza. Bardzo są z tego zadowolone dzienniki czynownicze, jak *Moskiewskie Wiedomości*, *Nowoje Wremia*, *Świet* i t. d. Natomiast pisma mniej więcej niezależne od biurokracyi są rozgoryczone takim końcem tej sprawy i nie mogą zrozumieć, dlaczego tak się stało. Bo — powiadają one — „na Litwie i Rusi, nawet wśród obywateli ziemskich element rosyjski zajmuje poważne stanowisko, czyniąc znaczne postępy. Jeszcze w 1886 r. obywatele ziemscy katolicy stanowili 83% całej własności ziemskiej, dziś zaś liczba ich spadła do 51%, a więc własność ziemska jest obecnie rosyjską prawie w połowie. Zresztą co do poszczególnych gubernij różnica ta występuje jeszcze wyraźniej. Bezwarunkowe znaczenie dominujące posiada polska własność ziemska tylko w guberniach kowieńskiej (75%) i wileńskiej (78%); w gubernii grodzieńskiej wynosi ona już tylko 63%, w gubernii mińskiej — 50%, w guberniach wołyńskiej i podolskiej — 48%, w witebskiej i kijowskiej — 40%, w gubernii mohylewskiej zaś 30%.

„Nie ma jednak cyfr urzędowych, dotyczących podziału własności ziemskiej włościańskiej pod względem narodowości i wyznania dla wszystkich gubernij zachodnich, z wyjątkiem kijowskiej, co do której cyfry te są nader ciekawe. Okazuje się bowiem, że z 4,100.000 dziesięcin całkowitego obszaru znajduje się w rękach obywateli ziemskich 2,000.000, w rękach włościan 1,900.000 i w rękach rządu 200.000. Otóż ogromna większość włościan w gubernii kijowskiej należy do cerkwi prawosławnej, a liczba katolików włościan wynosi zaledwie 10%. Czyli, że w rękach katolików w gubernii kijowskiej znajduje się 800.000 dziesięcin ziemi szlacheckiej i 200.000 dziesięcin ziemi włościańskiej, razem więc zaledwie 25% ogólnej własności ziemskiej w całej gubernii. W tych samych prawie warunkach znajdują się gubernie wołyńska i podolska. W guberniach mińskiej, mohylewskiej i grodzieńskiej własność ziemska polska jest wprawdzie liczniejsza, ale tylko w guberniach wileńskiej i kowieńskiej większość włościan należy do Kościoła katolickiego.

„A zatem nie zachodzą dziś już żadne przeszkody natury politycznej do wprowadzenia instytucyj samorządu ziemskiego do gubernij północno- i południowo-zachodnich, naturalnie o tyle, o ile pozbędziemy się niesłusznego uprzedzenia, że ludność włościańska nie jest w stanie przyjmować żywego udziału w sprawach ziemstw gubernialnych i powiatowych. Przeciwko uprzedzeniom tego rodzaju przemawia przedewszystkiem praktyka naszych gubernij czysto rosyjskich (np. wiackiej), w których przy zupełnym braku szlachty, samorząd kwitnie w najlepsze, daleko lepiej nawet, niż w tych guberniach, w których istnieje szlachecka własność ziemska. Zresztą na uczynione w roku zeszłym przez ministeryum spraw wewnętrznych zapytanie, czy w guberniach czysto rosyjskich pożądane jest powiększenie liczby radnych ziemskich z pomiędzy włościan, prawie wszystkie ziemstwa wypowiedziały się za koniecznością takiej reformy, ponieważ radni z pomiędzy włościan są zazwyczaj żywiołem dodatnim w ziemstwie".

Pokłosie zjazdu berlińskiego.

Jak nam donoszą z Berlina, w tamtejszych kołach politycznych panuje powszechne przekonanie, że pobyt cesarza Franciszka Józefa w Berlinie i towarzyszące mu objawy nadzwyczajnej serdeczności w stosunku obu monarchów, były nietylko aktem kurtuazyi międzynarodowej i wypływem przyjaźni osobistej cesarzy, lecz zdarzeniem politycznem pierwszorzędnej wagi. Trzeba uwzględnić, że, jakkolwiek w stosunkach dyplomatycznych państw europejskich nic się nie zepsuło, to jednak wypadki ostatnich czasów dały politykom wiele do myślenia. Nastała jakaś niepewność, czy pragnienie pokoju ostanie się wobec wzmagającej się rywalizacyi mocarstw. Na rozmaitych terenach politycznych nagromadziło się sporo materyału palnego. Stosunki w Chinach, współzawodnictwo o koleje tureckie, ruch w Macedonii, a obecnie wojna transwaalska — to wszystko sprawy dość niebezpieczne. Niektórzy nawet wprost przepowiadali, że wojna w Afryce da hasło do owej wielkiej wojny europejskiej, do której wszystkie mocarstwa przygotowują się od lat dwudziestu. lub też wyczerpie siły obronne i finansowe Anglii i będzie początkiem rozpadnięcia się tego olbrzymiego państwa. Nie dziw więc, że ścieśnienie węzłów trójprzymierza i zapewnienie pokojowych tendencyi tego sojusu przyszło w porę i podziałało nadzwyczajnie uspokajająco.

„Wspólne interesy — rzekł cesarz Wilhelm w swym toaście — wspólne uczucia, wspólnie kosztowane radości i goryczę, wiążą trzy nasze ludy od lat z górą dwudziestu i pomimo częstego zapoznawania i oblewania żółcią szyderczej krytyki, powiodło się tym trzem ludom zabezpieczyć pokój, tudzież wyrobić sobie w całym świecie uznanie, jako jego stróża i tarczy".

Serdeczność, jaką okazywał cesarz niemiecki osobie Cesarza Franciszka Józefa, rzeczywiście przekraczała zwyczajną miarę. Na dworcu poczdamskim synowie cesarza Wilhelma publicznie całowali ręce Monarsze austryackiemu, który wzbraniał się i usiłował ręce cofnąć, gdy jednak tego uczynić nie zdołał, uściskał w zamian książąt.

W przemowach swych cesarz Wilhelm mówił, że lud jego pochyla się przed „mędrcem i patryarchą trójprzymierza", tj. przed Cesarzem Franciszkiem Józefem, że cała armia niemiecka „ściele się do stóp jego".—Nie brakło zresztą też w tych przemówieniach owego tonu osobistej dumy i przesady, jaka nieraz cechowała mowy Wilhelma II, np. gdy Cesarzowi austryackiemu i innym suwerenom, obecnym lub reprezentowanym na zjeździe, życzył, ażeby im narody ich i ojczyzna tak dziękowały, „jak mnie dziękuje mój naród".

Ludność berlińska niemniej serdecznie przyjęła Cesarza austryackiego. Wyjątek zrobili posłowie socyalistyczni. *Köln. Ztg.* zaznacza ze zgorszeniem, że w piątek, gdy Cesarz Franciszek Józef do Berlina wjechał i tłumy ludności wyległy na ulice w świątecznych szatach i w uroczystym nastroju ducha, — kilka tuzinów posłów socyalistycznych, nie troszcząc się o ogólny zapał patryotyczny, — na pięknie przyozdobione gmachy, na witających się cesarzów i rozentuzyazmowany lud ani nawet nie spojrzeli, lecz gromadnie pospieszyli do gmachu parlamentu na obrady, lubo posiedzenia nie było, gdyż wszyscy posłowie, dzieląc ogólną radość, poszli na plac paryski i „Pod Lipy" na wyznaczone im miejsca, by obecnością swą znaczenie dnia podnieść. Inne pisma berlińskie mniemają jednak, że była to tylko drobna plamka na wspaniałem tle, albowiem nawet dzieci szkolne, gimnaziści i akademicy oddali wysokiemu gościowi należny mu hołd, stanąwszy szeregami na obu krawędziach szerokiej ulicy „Pod Lipami", począwszy od brandenburgskiej bramy aż do zamku, i wznosząc nieustające a gromkie „hoch!", „er lebe!" i „hurra!"

Sama uroczystość upełnoletnienia następcy tronu niemieckiego miała przebieg następujący: Dzwon z wieży zamkowej oznajmił początek uroczystości. W kaplicy zamkowej zebrali się zaproszeni goście. U ołtarza stanęło duchowieństwo, tuż obok niego chorąży I pułku gwardyi ze starą chorągwią 1 batalionu, wraz z 2 oficerami. Naokoło w niszach stali żołnierze przybocznej kompanii gwardyjskiej z bronią u nogi i historycznemi czapkami blaszanemi na głowie. Na lewo od ołtarza wielka liczba dostojników cywilnych i wojskowych; ciało dyplomatyczne z kanclerzem rzeszy na czele, ambassadorowie (najprzód austryacki i włoski) i posłowie, dalej osobne delegacye zagranicznych suwerenów, członkowie rady związkowej, zagraniczni oficerowie, deputacye niemieckich i zagranicznych pułków. Naprzeciwko zajęli miejsca rycerze orderu czarnego orła, między nimi hr. Gołuchowski, dalej jenerałowie i admiralicya, ministrowie, arystokracya, szefowie gabinetów wojskowego i cywilnego, świty cesarza i cesarzowej, damy dworu. prezydenci ciał prawodawczych itd. Wśród śpiewu chóralnego przeszła rodzina cesarska i jej goście do kaplicy zamkowej. Cesarz Franciszek Józef prowadził cesarzową niemiecką, cesarz Wilhelm w. ks. badeńską.

Przed ołtarzem zgromadziło się przeszło piędziesięciu książąt udzielnych lub członków rodzin panujących, między nimi włoski następca tronu, w. Ks. Konstantyn rosyjski, ks. York, ks. Albert belgijski, ks. Karol szwedzko norweski, ks. Chrystyan duński, ks. Ferdynand rumuński, a ponadto burmistrzowie wolnych miast Hamburga, Lubeki i Bremy.

Po wspólnem odśpiewaniu chorału „Lobe den Herrn", wygłosił nadworny kaznodzieja dr. Dryander kazanie okolicznościowe, po którem nastąpił właściwy akt upełnoletnienia, we formie przysięgi, złożonej przez następcę tronu na sztandar wojskowy. Zagrzmiały puzony i bębny, z „Lustgartenu" dochodził odgłos wystrzałów armatnich. Pułkownik I pułku gwardyi wystąpił z chorągwią swego pierwszego batalionu i pochylił ją.

Wtedy przystąpił cesarz, a z nim następca tronu, który podniósł obnażoną prawą rękę do przysięgi, podczas gdy lewą położył na chorągiew. Jenerał adjutant Plessen odczytał rotę przysięgi, a następca tronu powtórzył ją donośnym głosem. Potem cesarz podał synowi rękę i uściskał go dwukrotnie. Następca tronu ucałował ojcu rękę.

Na tem się główna uroczystość skończyła. Wśród dźwięków starego marsza „Wilhelmus von Nassauen" i grzmotu dział przeszli cesarstwo i ich goście z kaplicy do sali białej, na której odbyła się t. zw. „cour" przed parą cesarską i jej najstarszym synem.

Telegramy już doniosły o wysokich odznaczeniach, jakich udzielił cesarz austryacki za swego pobytu w Berlinie członkom niemieckiej rodziny cesarskiej i najwyższym dostojnikom. Prócz tego posypał się deszcz istny orderów i podarków monarszych.

Pod znakiem obstrukcyi.

Piszą nam z Wiednia, 9 maja:

Wniesione wczoraj trzy projekta rządowe, dotyczące uporządkowania kwestyi językowej w Czechach i na Morawii, zawierają znaczne ustępstwa dla Czechów. Trzeba pamiętać o tem, że Czesi dawniej stanowczo domagali się rozgraniczenia powiatów według narodowości. Domagali się tego w tak zwanych „artykułach fundamentalnych" r. 1871, godzili się na to w ugodzie r. 1890. Bez popełnienia najwyraźniejszej niekonsekwencyi nie mogą przeto teraz w rozgraniczeniu powiatów dopatrywać się „rozerwania kraju". Skoro zresztą, według projektów rządowych, podania stron we **wszystkich** powiatach, nie tylko w mieszanych, będą rozpatrywane i załatwiane w obu językach krajowych, tem mniej w rozgraniczeniu powiatów niemieckich od czeskich można się dopatrzeć utworzenia jakiej czysto niemieckiej części Czech. Co do utworzenia 10-ciu okręgów (dawnych cyrkułów), i to 3 niemieckich: (Cheb, Litomierzyce i Liberzec). 5 czeskich: (Chrudim, Jiczyn, Królowy Hradec, Praga i Tabor), i 2 mięszanych: (Budziejowice i Pilzno), których władza będzie organem pośrednim pomiędzy starostwami a namiestnictwem i które powinny otrzymać także reprezentatywną radę okręgową, — warto zaznaczyć, że pierwszy tę organizacyę okręgową, a raczej przywrócenie jej, bo istniała już dawniej, przed kilkunastu laty zaproponował nie kto inny, tylko wybitny staroczeski poseł, obecnie członek Izby panów dr. Mattusz! Słowem, jeżeli łatwo pojąć, że stronnictwa niemieckie nie chętnie przystaną na te projekta rządowe, to po stronie Czechów nie powinnyby spotkać na żaden opór, owszem powinnyby wywołać wielkie zadowolenie, gdyby politycy młodoczescy byli zdolni do przedmiotowego rozważania stosunków i gdyby zdołali się wyswobodzić z pod jarzma pustych frazesów, jak ten o rzekomej „obrazie" (cofnięcie rozporządzeń) i o konieczności — „satysfakcyi"!

Uczciwie, a więc też wymownie, prezes gabinetu wczoraj objaśniał opłakane stosunki polityczne, które nie przynoszą korzyści „ani państwu, ani parlamentowi, ani żadnemu krajowi, ani żadnemu ludowi, ani żadnemu stronnictwu", lecz wszystkim wyrządzają szkodę. „Cieszyć się mogą z tego tylko wrogowie Austryi". W czasie, kiedy inne mocarstwa rozwijają się w sposób zdumiewający, Austrya jest unieruchomiona, ubezwładniona czesko-niemieckim sporem językowym! I w tem p. Körber ma słuszność, że żadne inne państwo swym narodowościom nie zabezpiecza w równej mierze swobody rozwoju narodowego, jak Austrya. Ileż to innych narodów z zazdrością spogląda na swobody i prawa, jakich Czesi używają w Austryi i na podstawie tej konstytucyi, którą ciągle wystawiają jako straszydło! Jeżeli zacietrzewienie w nieustannej walce pozbawiło Czechów i czeskich Niemców zdolności objektywnego sądu, to wszelkiem prawem prezes gabinetu odwołuje się do tych, „którzy nie są bezpośrednio zainteresowani w sporach językowych w Czechach i którzy o tyle zachowali swą bezstronność, aby dać przewagę myśli państwowej." Tych p. Körber prosi, aby rząd wspierali w usiłowaniu stłumienia starej walki „prawdziwemi, uczciwemi środkami." Nieraz w ciągu ostatnich lat podnosiliśmy potrzebę skupienia się wszystkich stronnictw, niezainteresowanych bezpośrednio w sporze niemiecko-czeskim. Nie podobna, aby taka liga czy koalicya stronnictw wytrawnych, utworzona pod sztandarem dobra państwa, nie miała pokonać garstki niepoprawnych kłótników i fanatyków pieniactwa. Prezes gabinetu zapewnia dalej, że pragnie zachować życie konstytucyjne, bo „nawet najbardziej zakwestyonowany konstytucyonalizm uważa jeszcze jako znacznie cenniejszy, niż powrót do jakiejbądź formy ustawodawstwa, któraby wykluczała współudział narodów." Dawniej podejrzliwi trybunowie parlamentarni podejrzywali rządy o systematyczną niechęć do instytucyj konstytucyjnych. Teraz prezes ministeryum, złożonego niemal wyłącznie z urzędników, widzi się zmuszonym bronić tych urządzeń konstytucyjnych przeciwko samobójczej manii anarchiczno fanatycznych żywiołów parlamentarnych!

Zacne słowa p. Koerbera przebrzmiały bez echa! Zaledwo skończył, już się rozpoczęła obstrukcya młodoczeska. Jako reżyser nie wystąpił już, jak w r. 1894 p. Kaizl, lecz Rabagas—Pacak. On i jego szanowni koledzy przywieźli 2.000 petycyi: przy każdej zamierzają zażądać imiennego głosowania i tym sposobem zmarnować 2.000 godzin. Może się znowu znajdą tacy, którzy się unosić będą nad — „przyzwoitością" tej obstrukcyi młodoczeskiej. Nam jednak zdaje się, że nie zachodzi żadna merytoryczna różnica pomiędzy rozbijaniem parlamentu wrzaskiem, a rozbijaniem go imiennemi głosowaniami. Owszem, w pierwszej metodzie możnaby jeszcze dopatrzyć się temperamentu szczerej namiętności, która czasem uniewinnia wybryki, gdy ta na chłodno obmyślona i przeprowadzona z mechaniczną ścisłością taktyka głosowań imiennych obudza jedynie wstręt i obrzydzenie. Wczoraj wywołała ona już interwencyę galeryi. Nie nadarmo przed kilku dniami katolicki *Linzer Volksblatt* ostrzegał młodoczechów, że obstrukcya ta mogłaby łatwo ściągnąć na siebie gwałtowną nienawiść najszerszych kół! W każdym razie nie mogą teraz Czesi liczyć tutaj na żadne poparcie. [illegible] bowiem — o czem ciągle się zapomina — że owa niemiecka obstrukcya Wolfa i Schoenerera wyprzedziła obstrukcyę młodoczeską 1894 i 1895 r., trzeba uważać, że po upływie pięciu lat obstrukcya wogóle wszystkim obrzydła. Gdyby ją dziś ponowiła lewica, przekonałaby się wcześnie, że już nie może liczyć na poklask. [illegible] wszystkich porządnych ludzi.

Pierwszym dotykalnym skutkiem rozpoczęcia obstrukcyi pod komendą Pacaka, Stranskiego i Kramarza, jest ustąpienie dra Engla z urzędu prezesa klubu młodoczeskiego. Z nim 17 członków, niemal wszyscy Morawianie, głosowali w klubie przeciwko obstrukcyi. [illegible] Izby? [illegible]

Rada państwa.

(Telegramy „Przeglądu".)

Wiedeń 10 maja. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia odbyły się cztery imienne głosowania, poczem o godzinie 8-ciej posiedzenie przerwano. Prezydent Fuchs naznaczył następne posiedzenie na godzinę 7 wieczór, umieszczając na porządku dziennym wybory do deputacyi kwotowej. — P. Pacak oświadczył, że młodoczesi nie mają nic przeciwko odbyciu tym razem wieczornego posiedzenia, [illegible] judykat.

Wieczorem dokonano wyboru deputacyi kwotowej. Wybrani zostali pp.: Dawid Abrahamowicz, Forszt, Janda, Jaworski, Kathrein, Menger, Povsze, Kaiser, Schwegel i Karol Max Zedtwitz.

Następnie, w miejsce ustępującego członka delegacyi [illegible], wybrano delegatem z Karyntyi p. Hinterhubera. Ponieważ zaś p. Hinterhuber dotychczas był zastępcą delegata, musiano wybrać nowego zastępcę; wybrany został p. Dobernigg.

Wiedeń 10 maja. Niemieckie stronnictwo ludowe zajmowało się na wczorajszem posiedzeniu rządowymi projektami ustaw językowych. Zebrani oświadczyli jednogłośnie, że przedłożenia te w obecnej ich redakcyi nie [illegible] Stronnictwo upoważniło swojego prezesa, aby na konferencyi przewodniczących klubów dał wyraz temu zapatrywaniu.

Klub młodoczeski postanowił jednogłośnie nie przyjąć rezygnacyi swego przewodniczącego posła Engla, wyrazić mu zaufanie

---

34)

KALKSTEIN

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O Tron")

przez

Adama Krechowieckiego.

(Ciąg dalszy).

Na to zaś kanclerz Leszczyński, który siedział, milcząc, podniósł nagle suchą swą twarz i zaśmiał się głośno.

— Nie rozumiem tego — rzekł — co słońcu szkodzi...

— E! — przerwał podskarbi — słońcu to nie szkodzi, jeno ono żabom niektórym zawadza, które tylko w ciemnościach z kałuży wyłażą i skrzeczą...

Prymas, który lepiej od kanclerza rozumiał, nogą przytupywał z gniewem i znów wtrącił:

— No, mój słoneczny panie, mówże dalej... chciałbym przecie od mądrości waszej dowiedzieć się, co zacz jest ów pan Sobieski, w którym ja tylko nienasyconą ambicyę widzę... Rzekłeś: wódz natchniony, a potem?..

— Polityk...

— Cha, cha! — zaśmiał się prymas — to już istna, jakoście rzekli, żaba...

— I mnie się też zdaje—ozwał się Leszczyński — że jego polityka nie tęga...

— No — odparł, kłaniając się szydersko podskarbi — nie taka wprawdzie jak wasza... z wami nawet w porównanie iść nie może... Wasza polityka cała utonęła w Berlinie, w niej też utopiliście najprzód kandydaturę do tronu Neuburga, a potem nawet własnego krewniaka Grzymułtowskiego...

— Wy za to, mości podskarbi — odciął się kanclerz — pływacie jeszcze ciągle po wierzchu...

Prymas sucho się zaśmiał.

— Do przyszłego sejmu... — dorzucił szydersko.

Morstin wstał, bardzo blady. Obu sprzymierzeńców swoich obrzucał nienawistnym wzrokiem i moment milczał, zagryzając grube usta.

— Nie spierajmy się — ozwał się wreszcie miarkując gniew, który w nim wrzał — moment jest ważny i nam potrzeba zgody... Polityka pana Sobieskiego, jeżeli się zmienia i nam teraz dogodną nie jest, to jeno dlatego, że postępować z nim nie umiano. Wy, książę prymasie, a nawet sam opat Paulmiers, nadto wyraźnie ukazaliście mu zgoła inne cele, niż reforma, której on pragnie... Hetman tedy się zaląkł. Dopóki piękna jego Marysieńka była z nim razem, dopóty jeszcze przez nią można było sobie z nim poradzić... Teraz, odkąd ona siedzi we Francyi, hetman patrzy inaczej...

— Chorągiewka! — wtrącił Prażmowski, ramionami dźwigając.

— Zali byłby stałym, gdyby dziś chciał Kondeusza, a jutro Longuevilla?... On przy Kondeuszu trwa...

— A o sobie myśli... — wtrącił prymas.

— Nie! — żywo zaoponował podskarbi. — Nie znacie go, powtarzam! Już mu Marysieńka niejednokrotnie takie myśli poddawała, lecz on je zawsze odpycha. Dla siebie pragnie on jeno niekrępowanej władzy hetmańskiej, na tronie zaś chce mieć króla z krwi monarszej, króla-dynastę...

Prymas nie mówił nic, jeno nogą tupał i chwilami śmiał się szydersko, a kanclerz znów wyciągnął głowę i rzekł:

— Nie rozumiem was, mości podskarbi... Jeżeli taką politykę uważacie za dobrą, dlaczego nie wspieracie hetmana, a idziecie z nami, których potępiacie?...

Twarz Morstina miała w tym momencie wyraz smutku i powagi. Przystąpił do kanclerza i kładąc mu rękę na ramieniu:

— Jestem — rzekł — jako ów podróżny, który drogę zmylił, a chociaż wie o tem, nie chce mu się już wracać, bo .. zaszedł za daleko...

Machnął ręką i począł zwolna chodzić po komnacie, a po chwili ozwał się:

— Opat Paulmiers powinienby teraz tu przyjechać i do hetmana się przyczepić... z nim choćby do obozu iść.

— On też niebawem tu przybędzie... — wtrącił prymas.

— To dobrze. Ale Sobieskiemu niech mówi jeno o królu francuskim... niech przywiezie obietnicę Ludwika stanowczej pomocy... W zamian zaś niech żąda zawiązania konfederacyi wojskowej, dla złożenia z tronu Korybuta... Niech przedewszystkiem przeszkadza temu, iżby Sobieski nie pojednał się z królem...

— Nad tem czuwa hetman polny Wiśniowiecki — wtrącił kanclerz — pała on zawsze nienawiścią do koronnego hetmana i do zgody nie dopuści..

— Cha, cha, cha!... — zaśmiał się nagle w głos Morstin — dobre macie wiadomości, ale z przed pół roku!

Przystanął na środku komnaty i ręce załamał.

— I wy chcecie polityką kierować? — zawołał, znów szydząc.

— Przecież wiadomo powszechnie — ozwał się niecierpliwie kanclerz — jako pomiędzy Dymitrem a Sobieskim rozogniła się jeszcze bardziej w ostatnich czasach animozya o starostwo soleckie; król Wiśniowieckiemu je nadał, nie bacząc na prawa przedtem nabyte przez hetmana, który owo starostwo w arendzie trzyma. Hetman odebrać sobie tego starostwa nie dozwoli, obsadził je swymi dragonami i bez mała wojna będzie...

Podskarbi ciągle śmiał się i szydził.

— Ale w tej wojnie — rzekł — chyba sam książę prymas, albo co pewniejsza, imcks. biskup poznański dowodzić będzie, wiążąc stułą rękę nadobnej księżniczki Teofili Ostrogskiej, siostrzenicy hetmana, z prawicą książęcia Dymitra, ku lubej zgodzie i pojednaniu wszystkich...

Prażmowski żywo się poruszył.

— Nie może to być! — zawołał — związek ten nie przyjdzie do skutku...

Podskarbi skłonił się nisko.

— Chylę głowę przed wyrokiem waszej książęcej mości... I wiem, że gdyby to od was zależało, z tego wesela nie byłoby nic... Niestety, jednak...

— Nie będzie! — wybuchnął prymas — nie będzie! Wiem, że księżna Gryzelda pragnie skłonić swego ukorowanego syna do zgody z Sobieskim, wiem, że o to samo zabiegają i królowa Eleonora i podkanclerzy Olszowski. Ale z tego nic. Księżna Gryzelda słała posłów kilkakrotnie do hetmana, ano bezskutecznie. Był tu i u mnie w sprawie tej krewniak mój, Tomisławski. Wszystko to jednak napróżno.

Morstin zbliżył się do prymasa, pochylił i począł mówić niemal szeptem.

— Mylicie się... Ja wiem lepiej... Oddawna już książę Dymitr we Lwowie przesiadywał szukając z hetmanem konfidencyi. Wysłałem ja tam sprawnego człeka, o którym przed momentem mówiłem, iżby wszystko spenetrował. Ten tedy Brzoska dziś nad ranem powrócił i taką mi relacyę zdał: Zagodzone jest wszystko. Książę Dymitr tak się rozmiłował w siostrzenicy hetmana, że w tem kochaniu wszelkie dawne swoje animozye utopił. Wraz z księciem wojewodą wołyńskim pojechał do Jaworowa, do Sobieskiego, tam go za dawne urazy przebłagał, a Czartoryski w jego imieniu formalnie prosił o rękę księżniczki Teofili...

(Ciąg dalszy nastąpi)

i prosić go, by nadal sprawował czynności prezesa klubu.

Członków komisyi parlamentarnej klubu młodoczeskiego upoważnił klub do wzięcia udziału w ewentualnem posiedzeniu komisyi parlamentarnej prawicy. Równocześnie wybrano radę obstrukcyjną i uchwalono, ażeby wiceprezesi Pacak i Stransky, nie przyjęli mandatu do komisyi budżetowej w delegacyach, by mogli stale przebywać w Wiedniu. Wszystkie stronnictwa byłej prawicy otrzymają memoryał, w którym Czesi wyjaśniają, dlaczego nie mogą przyjąć projektu rządowego ustawy językowej i dlaczego ich obstrukcya jest uzasadnioną. Wypracowaniem tego memoryału zajmie się komisya parlamentarna klubu młodoczeskiego.

Stosunki sanitarne w kraju.

Sprawozdawca sejmowej komisyi sanitarnej prof. dr. Jordan w znakomitym referacie przedłożonym Sejmowi jasno przedstawił opłakany pod niejednym względem stan stosunków zdrowotnych w naszym kraju i podał niejedną cenną myśl, jakby złemu zaradzić bodaj o tyle, o ile finanse krajowe na to pozwalają. Sprawozdanie to prof. Jordana zyskało ogólną aprobatę Sejmu, który przyjął je do wiadomości a zarazem uchwalił wszystkie proponowane przez komisyę sanitarną rezolucye.

Przedewszystkiem zaznacza prof. Jordan, że ludność kraju sama odczuwa żywo potrzebę naprawy dzisiejszych stosunków i dlatego to ostatnimi czasy wiele rad powiatowych, jak Husiatyn, Gorlice, Dolina, Kałusz, Sokal, Skałat, Bóbrka, Śniatyn, Krosno, rozwija bardzo ożywioną działalność w tym kierunku, dzięki czemu powstało kilka nowych szpitali, inne zaś przebudowują się i rozszerzają. Wszelako wszystko to, co zrobiono dotychczas i co jest w projekcie, za mało jest w stosunku do ludności Galicyi i jej potrzeb. Trzydzieści pięć bowiem powiatów w kraju, a więc prawie połowa, nie ma ani jednego szpitala, ani publicznego ani prywatnego w swych granicach, to też ze wszystkich krajów koronnych Austryi w Galicyi w stosunku do jej ludności najmniej chorych leczy się w szpitalach. Czechy, jakkolwiek mają o cały milion ludności mniej niż Galicya, posiadają jednak więcej o 85 szpitali z 7.725 łóżkami — tam przypada jedno łóżko szpitalne na 453 mieszkańców, u nas zaś dopiero na 1273. Z tego braku szpitali wynikają dla ludności ogromne straty, nietylko pod względem zdrowotnym, ale i pod względem materyalnym, to też w dobrze zrozumianym interesie społecznym powinny te rady powiatowe i te miasta, które dotychczas nie mają szpitali, starać się o jak najrychlejsze powołanie ich do życia.

Oprócz braku szpitali po powiatach, jest jeszcze wiele innych potrzeb, odnoszących się do zdrowia, które coraz natarczywiej domagają się zaspokojenia, co jednak ze względu na finanse krajowe z roku na rok bywa odkładane, wszelako zdaniem prof. Jordana to ustawiczne odraczanie musi znaleść swój kres, gdyż w przeciwnym razie oszczędność uzyskana w funduszu krajowym przez to odraczanie nie będzie stała w żadnym stosunku do strat ponoszonych przez ludność lub nawet przez sam fundusz krajowy, aczkolwiek w formie odmiennej. Owóż do najpilniejszych pod względem zdrowotnym potrzeb zaliczyć należy: budowę drugiego domu dla obłąkanych i domu położniczego w Krakowie, usunięcie przepełnienia w oddziale chorób skórnych i zakaźnych we Lwowie, odpowiednie urządzenie oddziału dla zakaźnych w Krakowie i w wielu szpitalach prowincyonalnych, usunięcie przepełnienia wielu szpitali prowincyonalnych, wreszcie obmyślenie środków przeciw szerzeniu się chorób, pochodzących z niemoralnego życia.

Potrzebę budowy nowego zakładu dla obłąkanych uznaje Sejm od dawna i już w roku ubiegłym polecił Wydziałowi krajowemu poczynić potrzebne czynności przygotowawcze celem urządzenia takiego zakładu w zachodniej części Galicyi, lecz nie uchwalił żadnego kredytu na te prace przygotowawcze. Wydział krajowy z powodu braku funduszów nie przedłożył też Sejmowi żadnych konkretnych wniosków w tej sprawie, rzucił tylko w swem sprawozdaniu myśl, że najtańszym sposobem rozwiązania tej sprawy byłoby wybudowanie przy zakładzie kulparkowskim kilku pawilonów, jako schroniska dla chorych nieuleczalnych i pozostawienie ich pod administracyą dyrekcyi zakładu kulparkowskiego, co pociągnęłoby za sobą znacznie mniejsze koszta niż utrzymanie osobnego zakładu. Owóż tak czy owak sprawa ta powinna zdaniem prof. Jordana być jak najrychlej załatwiona, gdyż zarówno w zakładzie kulparkowskim, jak i w oddziale dla obłąkanych w szpitalu krakowskim panuje niesłychane przepełnienie, tak, iż np. w oddziale krakowskim jest 70 łóżek a 140 chorych, a wedle sprawozdania Rady zdrowia znajduje się w kraju około 2600 obłąkanych, którzy dla braku miejsca nie mogą znaleść pomieszczenia.

Co się tyczy przepełnienia w oddziale chorób skórnych i zakaźnych w szpitalu lwowskim, to jest ono wręcz trudne do uwierzenia. Dla braku miejsca są w tym oddziale łóżka tak do siebie zbliżone, że gdy chory chce położyć się do łóżka, musi prosić sąsiada, aby także się położył albo wyszedł z przestrzeni międzyłóżkowej, bo dla obu miejsca nie ma. Prymaryusz tego oddziału musi codziennie łamać sobie głowę, kogo ma wydalić, aby przyjąć nowych piętnastu, gdyż tylu przeciętnie co dzień przybywa. Skutkiem tego musi lekarz co dzień wydalać ze szpitala takich chorych, co do ktorych nie ma przeświadczenia, że są wyleczeni w tym stopniu, iż choroby, z którą przybyli, przez zawczesne wypuszczenie rozszerzać nie będą albo szkody na swojem zdrowiu nie poniosą. Stosunki te mogą mieć niesłychanie smutne następstwa, gdyż przez za wczesne wypuszczanie takich chorych naraża się nietylko ich na straszne nieraz następstwa niezupełnie wyleczonej choroby, ale nadto podsyca się coraz większe szerzenie się tej choroby, która niszczy i podkopuje zdrowie nietylko jednostek, ale całych generacyj.

Konstatując olbrzymie przepełnienie wszystkich szpitali w Galicyi wskazuje prof. Jordan, że na to są tylko dwa środki zaradcze: pierwszy to budowa nowych i rozszerzenie istniejących szpitali, drugi zaś to staranie się o to, ażeby przypływ do szpitali się zmniejszył. Aby ten cel bodaj częściowo osiągnąć, należałoby koniecznie ustawowo uregulować opiekę nad ubogimi. Jest bowiem w kraju naszym mnóstwo próżniaków, którzy włócząc się lub żebrząc, nabawiają się chorób i następnie zalegają miejsca w szpitalach; owóż gdyby opieka nad ubogimi była ustawowo uregulowana, a zarazem gdyby ograniczono włóczęgostwo i żebractwo i zakładano domy pracy przymusowej, ulżyłoby się przez to wiele szpitalom, a w dodatku utrzymanie ludzi tej kategoryi w domach pracy przymusowej kosztowałoby nierównie taniej niż w szpitalach. Dziś są tego rodzaju stosunki, że w bardzo wielu gminach fundusze ubogich marnieją skutkiem nieracyonalnego użycia i rozdawane niewłaściwie w formie jałmużny, przynoszą nieraz więcej szkody niż pożytku. Owóż i z tego względu powinno się dążyć do jak najrychlejszego uregulowania opieki nad ubogimi.

Na jedną jeszcze straszliwą plagę zwraca prof. Jordan uwagę w swem sprawozdaniu, a mianowicie na szerzenie się w podkarpackich okolicach chorób zakaźnych, pochodzących z niemoralnego życia. Plagą tą nawiedzone jest Pokucie, a mianowicie powiaty: kołomyjski, kossowski, peczeniżyński i nadwórniański. Okropną tą chorobą dotknięci są i starsi i młodzież nieletnia, nie ma prawie jednego domu, w którymby jej nie było, to też ludności tamtych okolic grozi zupełne zwyrodnienie, a niestety nic dotychczas nie zrobiono celem zażegnania tej klęski. W ubiegłym roku uchwalił wprawdzie Sejm wezwanie do rządu, aby utworzył w Żabiu szpital dla osób dotkniętych tą chorobą, ale do tej pory nie ma ani szpitala, ani nawet odpowiedzi rządu na to wezwanie. Wobec tego na wniosek komisyi sanitarnej, przedstawiony przez prof. Jordana, wezwał Sejm ponownie rząd, aby poczynił energiczne zarządzenia celem stłumienia tej choroby we wschodnio-południowej części Galicyi, a w szczególności by własnym kosztem zakładał specyalne szpitale dla leczenia osób tą chorobą dotkniętych.

W końcu porusza prof. Jordan w swem sprawozdaniu kwestyę utrzymywania podrzutków. W roku ubiegłym musiał kraj nasz zapłacić wiedeńskiemu Zakładowi podrzutów 36.014 koron za 704 dzieci matek pochodzących z Galicyi. W sprawie tej pisze prof. Jordan w referacie swym, co następuje:

„Są to pieniądze wprost nieproduktywnie wyrzucone, więcej nawet, bo za pieniądze krajowe wychowuje się między obcymi niewątpliwie niejeden nieprzyjaciel kraju. W Galicyi wypłaca fundusz krajowy matce, niezamężnej, która w zakładzie położniczym w Krakowie lub we Lwowie służyła jako materyał naukowy 12 koron, tej zaś, która rodzi po za granicami kraju, zwłaszcza we Wiedniu, musi kraj opłacać wszelkie koszta wychowania dziecka. Rzecz to dziwnie niesprawiedliwa i wymagająca koniecznie naprawy. Komisya sanitarna żywi nadzieję, że Wydział krajowy zechce tą sprawą gruntownie się zająć i ją zbadać, ewentualnie poczynić starania, aby się od tych opłat uwolnić. Zanim się to jednak przeprowadzić uda, winien Wydział krajowy jak największą ilość dzieci z Wiednia, z zakładu podrzutków odbierać i lokować je w Bobrku u księżnej Ogińskiej, choćby opłatę za dziecko wypadło nieco podnieść ponad wysokość obecnie umówioną; przynajmniej w kraju pozostaną dzieci i pieniądze na nie wydawane".

Z dziedziny mody.

Wiosna w tym roku była tak posępna, że kostyumy przejściowe tak zwane „demisaison" były prawie zbyteczne. Musiałyśmy donaszać okrycia i suknie zimowe, stosując się do pogody. Lecz maj każe stanowczo już pomyśleć o sukniach jasnych. Ale współudział słońca konieczny, moda bowiem liczyła na słońce i przygotowała same tkaniny lekkie, przeźroczyste i jasne, któreby raziły przy szarem niebie. Oddawna już nie wyrobiono dla bieżącego użytku takiej gamy tonów jasnych w materyałach na suknie i okrycia. Byłyby one odpowiedniejsze do sali balowej niż na ulicę; ujrzymy zatem wkrótce kolory: „blanc ivoire", „blanc plâtre", „gris argent", „gris sable", „gris nuage", „gris goutte de rosée", „gris opale", „beige" jasny, prawie biały; dalej różowy, niebieski, zielony, „mauve pastel". A obok tych bladych, przyćmionych jakby odcieni, pojawia się jaskrawe: „rouge toréador", „bleu zénith", „violet clématite", „gris cuirassé", „lavande", „pervanche", „violettes de l'arme" i tym podobne barwy, zapożyczone u kwiatów. Nawet kostyumy angielskie, t. zw. „tailleur", nawet suknie codzienne, robione będą w kolorach jasnych. Wśród materyałów znajdujemy już znane: „corkscrew", „covercoat", „whipcords", kaszmiry, sukienka leciutkie prawie przejrzyste w dwóch odcieniach, ale tak zespolonych, że wydają się jakby jednym, mieniącym. Suknie podróżne w tym roku upodobały sobie dwa kolory: popielaty i „beige".

Wełny moherowe w odcieniach szarych znajdą szerokie zastosowanie. Ta tkanina jest może za ciepła i za ciężka na lato, posiada jednak „zalety swoich wad", a mianowicie: trwałość, odporność na kurz, deszcz i plamy. To też najlepiej robić spódnice bez podszycia, garnirowane tylko stębnówką; zamiast stanika — bolero lub żakiecik krótki, a do tego najrozmaitsze szmizetki.

Kostyumy „tailleur" obrały nowy typ, zmodyfikowany, w którym klasyczna prostota jednoczy się z fantazyą; robią się one nietylko z tkanin gładkich, z sukienek, „covercoat'ów", ale także z materyałów w paski, w kratki, ze szkockich tartanów w duże kraty, przeważnie w kolorach jasnych. Takie tartany są bardzo praktyczne, wprost nieznoszone; mają tylko tę wadę, że się „opatrują" i że służą jedynie do podróży i na ulicę; nie można z nich robić sukien na wszelkie okazye. To też zalecamy je tylko osobom, mogącym sobie pozwolić na kostyum, służący jednemu wyłącznie celowi.

Toalety strojne wyrabiane będą z materyi leciuchnych, przeźroczystych, jak: krepony, woale gładkie, w kropki i grochy; kaszmiry, „drap mousseline", „frou-frou de laine", popelina cieniutka i błyszcząca jak jedwabna materya; dalej „toile de Chine", tkanina miękka i lekka, „crêpe de Chine" jedwabna i wełniana bądź gładka, bądź w duże desenie.

Na rauty, obiady, koncerty oprócz sukien jasnych noszone są z upodobaniem toalety z czarnego tiulu albo z jedwabnego muślinu, usianego paljetami dżetowemi. Najdystyngowaniej wygląda wierzch czarny na czarnym spodzie, ale widuje się także tiule czarne na białym atłasie. Fason takich sukien przeważnie następujący: tunika, długa z przodu i z tyłu, wycięta w ząb lub też okrągło, po bokach krótsza; z pod tej tuniki wychodzi kilka falban z koronki lub jedwabnego muślinu, ale gładkich, bez dżetu. Stanik marszczony, pasek z szerokiej szarfy, zakończony z boku kokardą z długiemi końcami, spadającemi do samej ziemi. Rękawy robią się ażurowe, tak samo jak i karczek. Na około gorsu i z tyłu poniżej ramion, biegnie czarna muślinowa chusteczka z frendzlami, zakończona na przedzie węzłem. W takiej toalecie osobom ładnym, zwłaszcza blondynkom bywa ślicznie, a brzydkim — wcale nieźle. To chyba najlepsza rekomendacya, zachęcająca wszystkie damy, ale nie dla wszystkich dostępna z powodu ceny toalet.

Przeglądając nowe fasony, można niemal na palcach policzyć suknie gładkie z tyłu. Wszystkie nowe modele mają conajmniej jedną fałdę lub kontrafałdę. Ładnie wygląda kontrafałda z trzema zaprasowanemi fałdeczkami po obu stronach, u góry wąska i rozszerzająca się coraz bardziej ku dołowi. Nowe spódnice bardzo obcisłe na biodrach, lecz szerokie od kolan. Efektownie wygląda spódnica zafałdowana dokoła w małe przystębnowane pliski, od pasa do kolan; to pliski powinny być puste, to jest wycięte z pod spodu, inaczej poszerzałyby figurę. Ładny jest także następujący fason: z przodu bryt wąski, 10 centymetrów u góry, 25 cent. u dołu, reszta spódnicy z jednego kawałka, skrajanego w „cloche" i przystębnowanego po obu stronach przedniego brytu; ta druga część zaplisowuje się w drobniutkie fałdeczki od góry do połowy spódnicy; z tyłu kontrafałda.

Noszone są także spódnice dwoiste, rodzaj tunik; te nie mają wcale fałdów, nawet z tyłu.

Fasony spodnie wierzchnich są tego rodzaju, że wszystko, co pogrubia, powinno być wykluczone z dziedziny tak zwanych *dessous*, a zatem spodniczki robią się inaczej, niż dawniej: u góry karczek bardzo obcisły, ujmujący szczelnie biodra i żołądek, z tyłu drobniutkie fałdeczki lub zmarszczki. Wiele spodniczek robi się z karczkami gumowemi, co jeszcze bardziej sprzyja figurze, ale na lato jest za gorącem i niezdrowem, bo nie przepuszcza transpiracyi. Od karczka do kolan spódnica gładka, od kolan duża falbana, naszyta drobniejszemi, aby spodnica wierzchnia szeroka u dołu, nie obwisła, lecz układała się zgrabnie. Oprócz tego spodnica bywa podszyta falbaneczkami.

Istna rewolucya zapanowała w dziedzinie gorsetów. Wprowadzono brykle płaskie, równe, bez wklęśnięcia w pasie. Taki fason nie ugniata klatki piersiowej i jest daleko hygieniczniejszym. Po bokach i z tyłu wcięcie jest głębokie, gorset u góry krótki, dzięki czemu zarys figury jest naturalnym. Dla osób chudych korzystniejszemi są gorsety trochę wyższe u góry. W ogóle — powinien być ściśle zastosowany do figur; kupowanie gotowych jest bardzo niepraktycznem, bo każda z pań ma figurę inną, z pewnemi właściwościami, które należy ukryć lub uwydatnić. Gorset, to nie trzewik, ani też rękawiczka, które mogą pasować do setek rąk i nóg. Nie należy też żałować pieniędzy na takie sprawunki, bo od kroju, od gatunku fiszbinów, od miękkiego a nie rozszerzającego się materyału, zależy zgrabność kibici. Lepiej zatem wydać więcej jednorazowo, bo gorset drogi nosi się dłużej niż tani i nie wychodzi z fasonu.

Dzięki bryklom prostym musiano zmienić fason staników. Zanim się oko oswoi z tą linią bez wygięcia, nosić będziemy szmizetki, długie bufy, żaboty, upięcia, nadające się bardzo do modnych „bolero" i szerokich pasów. Ma się rozumieć, staniki angielskie, gładkie, zachowały swój krój klasyczny, ale takie staniki wydają się ładnie tylko na osobach wiotkich o pełnym gorsie. Linia ramion spuszcza się coraz bardziej ku dołowi. Kobiety nie będą już przypominały oficerów w epoletach. Wenus milońska nie miała ramion sterczących, a najkształtniejsza kobieta naszych czasów, cesarzowa Elżbieta austryacka, szczyciła się ramionami spadzistemi. Wszystkie figury wytworne mają taki zarys; kto go nie posiada z natury, będzie musiał wzywać na pomoc kunszt krawiecki. Zresztą niejedno ogólne pojęcie o pięknie jest w sprzeczności z estetyką. Naprzykład wyobrażamy sobie, że ramiona powinny być szersze od bioder i w imię tej zasady krępujemy, ściskamy te nieszczęśliwe biodra, pogardzane przez profanów, a tak wysoko cenione przez artystów pędzla i dłuta, którzy, na podstawie studyów estetycznych, dowodzą, że kobieta powinna być szersza w biodrach, niż w ramionach. Krawcy i modniarki zaczynają skłaniać się ku tym poglądom.

Ciekawa bardzo wystawa mody odbyła się niedawno w Wiedniu. Najnowsze stroje były przedstawione na lalkach wielkości kobiet. Ogólną uwagę zwracał orszak weselny: oblubieńcy, rodzice, druhki, drużbowie i goście tworzyli grupę, mieniącą się barwami jasnemi i wzorzystemi materyami. Ta grupa, ubrana przez pierwszorzędnych krawców, a ustawiona przez malarzy, zyskała pierwszą nagrodę.

Leczenie suchot (gruźlicy).

Prawdopodobnie niejeden z czytelników przypomni sobie telegram z Paryża „O leczeniu suchot" według metody profesora Richet'a i dra Hericourt'a. Wieść ta zainteresowała bardzo nietylko świat lekarski, gdyż powszechnie wiadomem jest, że z pomiędzy chorób epidemicznych, trapiących ludzkość, największą liczbę ofiar zabierają suchoty. Nie szczędzą one nikogo, bez wyjątku płci i wieku.

Nowy sposób leczniczy według relacyi poważnych pism francuskich tak się przedstawia. Od niepamiętnych czasów pierwszorzędni przedstawiciele świata medycznego poświęcali swe siły badaniom ścisłym tej choroby. Do rzędu uczonych, pracujących na tem polu, zaliczyć należy profesora Richet'a i doktora Hericourt'a, którzy położyli wielkie zasługi w nowej metodzie seroterapii, która znalazła ogromne zastosowanie przy leczeniu dyfterytu. Od kilku lat uczeni ci pracowali nad suchotami w ciszy swego laboratoryum i dopiero teraz oznajmili akademii paryskiej, iż znaleźli środek leczący suchoty za pomocą surowego soku mięsnego. Zdumiewające wyniki otrzymane przez nich na zwierzętach, skłoniły do zastosowań tej metody przy leczeniu suchot u ludzi. Tu jednak napotkali trudności, gdyż nie wszyscy chorzy byli w stanie spożywać mięso surowe. Dzięki dalszym badaniom przyszli do przekonania, że w mięśniach znajduje się plazma różna od krwi, mająca własności antytoksyny. Tak więc silnie wyciśnięty sok mięsny, otrzymany według metody profesora Richet'a i dra Hericourt'a jest tym środkiem leczniczym suchot, co potwierdza i ten fakt, iż zwierzęta karmione nim, w ciągu tygodnia nabywały znacznej wagi, a stan ich zdrowia polepszał się znacznie. Przy badaniach pp. Richet i Hericourt zaszczepili jednocześnie czterem psom znajdującym się w jednakowych warunkach surowicę gruźliczą. Choroba rozwijała się szybko. Niebawem 2 psy zdechły, z pozostałych jeden okazywał trochę więcej sił, drugi zaś był już sparaliżowanym, nie brał pożywienia, i był w stanie beznadziejnym. Otóż tego psa, który dogorywał, zaczęto leczyć sokiem mięsnym i ku zdumieniu ogólnemu pies zaczął nabierać sił, po 3 tygodniach wrócił do zupełnego zdrowia, pies, nie leczony w ten sposób, zdechł. Dowodzi to zdaniem pp. Richet'a i Hericourt'a możliwości zupełnego wyleczenia suchot. Jeżeli dalsze badania i zastosowania tej metody do ludzi przez powagi lekarskie potwierdzą rezultaty otrzymane przez wspomnianych lekarzy, być może zawita nowa era w lecznictwie, i jeden z najgroźniejszych wrogów zdrowia, mianowicie suchoty, odtąd zaliczyć będzie można do szeregu chorób uleczalnych.

Z izby sądowej.

Lwów, 9 maja.

(O prawo propinacyi w Radowcach).

Z początkiem grudnia ubiegłego roku wywołał wielką sensacyę otwarty list posła do Rady państwa br. Wassilki z Czerniowiec, który dyrektorom bukowińskiego funduszu propinacyjnego: br. Styrcea, hofratowi Wisłockiemu, dr. Wołczyńskiemu i radzcy rządowemu Balmoschowi, zarzucił działanie na szkodę funduszu propinacyjnego. Jako dowód przytoczył br. Wassilko fakt, że panowie ci na 3 lata przed upływem kontraktu obecnych dzierżawców w tajemnicy, bez poprzedniego rozpisania konkursu, oddzierżawili prawo propinacyjne w powiecie radowieckim na 9 lat braciom Rudichom za roczną tenutę w kwocie 80 000 zł. Gdy się o tym kontrakcie dowiedział obecny dzierżawca prawa propinacyjnego, p. Barber, udał się natychmiast do prezydenta kraju br. Bourgignona i oświadczył, że na wypadek, gdyby z nim, t. j. z Barberem, kontrakt odnowiono, on ofiaruje o 100 000 zł. więcej, aniżeli bracia Rudichowie. Oświadczenie to miało ten skutek, że fundusz propinacyjny, chcąc uchronić skarb krajowy od straty około 100.000 zł., wniósł do sądu obwodowego w Suczawie pozew o unieważnienie tego kontraktu.

Po odbytej rozprawie, sąd suczawski wydał wyrok, że kontrakt jest prawomocny, a więc obalić go nie można. Wobec tego prokuratorya skarbu odwołała się do sądu wyższego we Lwowie. Tu więc odbyła się rozprawa apelacyjna, lecz skończyła się zatwierdzeniem wyroku pierwszej instancyi. Prokuratorya skarbu odniesie się jeszcze z rekursem do najwyższego trybunału administracyjnego.

KRONIKA.

Lwów 10 maja.

Namiestnik wyjechał wczoraj wieczorem na jeden dzień do Żółkwi na lustracyę starostwa.

Józef Brandt, głośny artysta-malarz, bawi we Lwowie. Wczoraj był na obiedzie u p. namiestnika.

Kierownictwo sądu kraj. karnego we Lwowie objął p. Przyłuski. P. Żminkowski, dotychczasowy prezydent sądu krajowego, został radzcą sądu krajowego wyższego. Wczoraj w Kasynie miejskiem dawni jego podwładni z sądu karnego i prokuratoryi państwa, wydali na cześć p. Żminkowskiego bankiet pożegnalny.

Zamiast wieńców. Wydział krajowy uchwalił złożyć zamiast wieńców na trumnach śp. arcybiskupa Morawskiego, metropolity Kuiłowskiego i Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego 300 koron na Przytulisko Brata Alberta.

Milionowa fundacya. W Łodzi zmarł ubiegłego tygodnia Izrael Poznański, fabrykant towarów bawełnianych. Tak on, jakoteż pozostała wdowa i rodzina zmarłego poczynili wiele zapisów ku uczczeniu jego pamięci. Suma ogólna kwot przeznaczonych na rozmaite cele dobroczynne wynosi 1,118.500 rubli. Z fundacyi tych korzystać będą żydzi, ale jest też kilka zapisów na rzecz instytucyj chrześcijańskich.

Ks. Skorobohaty umarł dziś w szpitalu. Męczył się 46 godzin.

Wyścigi konne we Lwowie rozpoczną się w niedzielę 24 go czerwca i potrwają dni cztery; mianowicie będą się odbywały dnia 24, 26, 28 i 29 czerwca.

W krakowskiem Towarzystwie muzycznem wybuchło przesilenie. Pan dyrektor Barabasz podał się do dymisyi, a wydział Towarzystwa podzielił się na dwie grupy, z których jedna chce tę dymisyę skwapliwie przyjąć, a druga chce zatrzymać p. Barabasza na zajmowanym dotychczas przez niego posterunku.

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą nam: Wskutek ciągłego zimna i posuchy oziminy nikną bardzo znacznie, a zaledwie ukończone zasiewy jare wschodzą bardzo leniwo. Stan koniczyny i łąk nędzny. Sadzenia kartofli jeszcze nie rozpoczęto.

Konkurs rozpisała dyrekcya zakładu karnego w Wiśniczu na posadę prowizorycznego dozorcy więzień z poborami 960 K. i mundurem. Termin do 5 czerwca. — Dyrekcya państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie na posadę rzeczywistego nauczyciela języka polskiego i niemieckiego z poborami 3400 K. i prawem do dwóch pięcioleci po 400, a następnie trzech po 600 K. Termin do 31 bm.

Zagadkowy ptaszek. Z Krakowa donoszą: W r. 1895 w Dreźnie popełniono znaczną kradzież klejnotów i gotówki u posła rosyjskiego, barona Mendgena. Sprawca kradzieży, za którym poszukiwały organa policyjne niemal wszystkich stolic europejskich, przybierał nazwiska Konstantego Krzanowskiego, Konstantego Kossowskiego, Maryana Józefowicza. Policye odnajdywały w latach 1895 i 1896 jego ślad, ale zawsze za późno. Naprzykład stwierdzono, że w roku 1895 bawił we Lwowie i tam w kantorze Schellenberga zmienił papiery wartościowe; że w roku 1895 przed kradzieżą drezdeńską mieszkał w Krakowie l. 12 przy ulicy Garbarskiej i wtedy używał nazwiska Konstanty Kossowski. W Dreznie w chwili spełnienia kradzieży nosił nazwisko Konstanty Krzanowski. Po spełnieniu kradzieży przybył znów do Krakowa i zamieszkał w hotelu polskim pod nazwiskiem Maryana Józefowicza. Tutaj dał jednemu ze złotników przerobić order św. Anny, skradziony Mengdenowi, na spinkę do kontusza, i to był jeden z najsilniejszych poszlaków przeciw Józefowiczowi. Gdy policya przybyła wówczas do hotelu Polskiego, gniazdo było jeszcze ciepłe, ale ptak odleciał już bez śladu.

Atoli przed kilkunastu dniami przybyło do Krakowa z Żytomierza bogate młode małżeństwo i zamieszkało w jednym z tutejszych pierwszorzędnych pensyonatów. Młoda para, mająca jednoroczne dziecko, żyła na większą skalę. Po ulicach Krakowa można było widzieć eleganckiego blondyna z krótką ostre zakończoną brodą, z damą w oryginalnym kapeluszu z wielkiemi piórami, mającą wzrok cokolwiek zezowaty. Mężczyzna zameldował się pod nazwiskiem Konstantego Tomaszewskiego. Po kilku dniach pobytu, zaczął on ogłaszać w dziennikach, że dla swoich dzieci w Żytomierzu potrzebuje nauczycielek do języków: niemieckiego, francuskiego angielskiego, oraz nauczycielki muzyki, z ukończeniem konserwatoryum. Wobec tego, że Tomaszewscy mieli tylko jednoroczne dziecko, to poszukiwanie nauczycielek jest objawem bardzo ciekawym.

Przechodząc przed kilku dniami przez ulicę Grodzką, Konstanty Krzanowski, spotkał inspektora policyjnego p. Bronisława Karcza, który spojrzał ciekawie na obcą w Krakowie twarz, i nagle nieznajomy mężczyzna nasunął mu na pamięć rysopis Maryana Józefowicza. Poszlak wszakże był za słaby. Atoli starszy komisarz policyi p. Stanisław Balicki, zebrał bardzo prędko przy pomocy p. Karcza dowody, że można działać energicznie i wskutek tego aresztowano młode żytomierskie małżeństwo.

Wynik rewizyi potwierdził słuszność aresztowania. Po aresztowaniu przyznał się Konstanty Tomaszewski, że w istocie mieszkał w Krakowie w roku 1896 pod nazwiskiem Maryana Józefowicza.

Przeprowadzona rewizya osobista i domowa wydała plon nadspodziewany. Policya znalazła gotówką przeszło 8000 zł. oraz różne cenne kosztowności i tak: 1) agrafę z 19 brylantami i perłą wielkości grochu, roboty ażurowej; 2) broszę dyamentową w kształcie dwóch podłużnych związanych ze sobą liści, wysadzanych kilkudziesięciu rautami z dwoma dużymi brylantami (agrafa i broszka przedstawiają wartość około 3000 zł); 3) zegarek złoty damski z monogramem E. S. 1894 z dewizką wysadzaną perełkami, rubinami i szafirami, zakończoną sercem ze strzałą; 4) zegarek złoty damski z monogramem M. T. z misternym długim złotym łańcuszkiem na szyję; 5) czarny damski zegarek oksydowany w kształcie serca; 6) znacznej wartości złoty zegarek męski remontoar kryty (fabryki Moser et Comp. nr. 58.739) wraz ze złotą dewizką wstążeczkową z 4 brelokami, z których jeden złoty z rubinem, drugi srebrny z emalią kolorową; 7) woreczek ze srebrnej drucianej siatki z numizmatami; 8) broszkę złotą z 2 wielkimi ślicznymi rubinami; 9) broszę złotą w kształcie strzały z turkusami; 10) złotą wykałaczkę do zębów, zakończoną złotym łańcuszkiem z małą świnką, trzymającą w pysku liść koniczyny; 11) portmonetkę srebrną; 12) portebonheur w kształcie muszelki z napisem wewnątrz: „na pamiątkę mile spędzonych chwil. Reissowie. 1896"; 13) breloczek złoty w kształcie wachlarza; 14) pięć złotych spinek do gorsu. Znaleziono także jeden niewypełniony paszport rosyjski, dwa zaś wypełnione na nazwisko Konstantego Tomaszewskiego, stary banknot 25-rublowy wyszły z obiegu, trzy obligacye rosyjskie po 100 rubli.

Oprócz tego znalazła policya cały szereg listów, grubo kompromitujących aresztowanych; w listach są bardzo przeźroczyste aluzye do kradzieży. Połowę jednego ze znalezionych paszportów oderwał wczoraj Tomaszewski gwałtownie w policyi, a następnie pogryzł i połknął. Znaleziono też kilka fotografij Tomaszewskiego w różnych pozach; jedną z żoną, inną w stroju polskim.

Aresztowany Tomaszewski tłómaczy się, że należał do tajnych związków i dlatego rząd rosyjski wysłał go na Sybir. Wróciwszy stamtąd, nie mógł otrzymać paszportu na swe prawdziwe nazwisko, dlatego nabył paszport Józefowicza, podejrzanego i ściganego z powodu kradzieży na szkodę br. Mengdena. I to jest najcięższy przeciw niemu poszlak.

Tomaszewski twierdzi, że nabyty w ten sposób przez niego paszport, naraził go już na 2-letnie więzienie śledcze w Kijowie, a obecnie na aresztowanie w Krakowie. W Kijowie, jak twierdzi, dowiódł swej niewinności. Zabrane kosztowne przedmioty, według opowiadania Tomaszewskiego, miał on nabyć w Moskwie, Petersburgu i na Sybirze. Dziecko Tomaszewskich oddała policya w prywatną opiekę. Starszy komisarz p. Balicki rozpoczął energiczne śledztwo, by wyjaśnić całą tę, jeszcze zagadkową sprawę, i wydobyć prawdziwe nazwisko Tomaszewskiego, który w aresztach policyjnych pod Telegrafem bardzo arogancko się zachowuje.

Insynuacya. W sferach poselskich w Wiedniu wielkie oburzenie wywołała plotka, puszczona w kurs przez *Słowo polskie*, że gdy poseł Jaworski jako prezes Koła we Lwowie w sposób jak najbardziej dobitny potępił obstrukcyę, jako środek do terroryzowania większości parlamentu przez mniejszość i zawołał do Czechów: „Dotąd, a nie dalej!" — to pewni przywódzcy Koła Polskiego potajemnie w listach prywatnych mieli zachęcać Czechów do obstrukcyi. Poseł Merunowicz pisze z tego powodu w *Gazecie Narodowej*: „Jeżeli komuś czyni się publicznie zarzut tak podstępnego, nielojalnego i powiedzmy prawdę, nieuczciwego postępowania, to powinno się wymienić fakty i osoby, ale ogólnikowo rzucać na przywódzców Koła Polskiego takie podejrzenia bez podania faktów, jest nikczemnością".

Dyplom dla Sienkiewicza. Prezes krakowskiego Koła artystyczno-literackiego wręczył we wtorek Henrykowi Sienkiewiczowi dyplom na członka honorowego, opatrzony podpisami całego wydziału Koła. Dyplom ozdobiony jest akwarelą artysty-malarza Wodzinowskiego, przedstawiająca parę krakowskich wieśniaków podających wieńce, za tło służy znany widnokrąg Krakowa z sylwetką Wawelu; w oddali rysują się góry. Tekst dyplomu brzmi: „Ćwierć wieku minęło od chwili, w której rozpocząłeś Twą twórczą pracę, szlachetną, potężną, wykwintną. Cały naród obchodzi pamiątkę tych 25 lat pełnych zasługi i chwały. Krakowskie Koło artystyczno-literackie, chwytając sposobność wyrażenia ci hołdu i wdzięczności imieniem zamieszkałych pod Wawelem pracowników pióra, pędzla i dłuta, zamianowało Cię jednomyślnie swoim członkiem honorowym".

Na serdeczne przemówienie prezesa Koła, p. J. Falata, odpowiedział Sienkiewicz również serdecznem podziękowaniem. Wieczorem odjechał znakomity powieściopisarz do Warszawy.

Pożar Radomyśla. Jak już zaznaczyliśmy, wybuchł w sobotę groźny pożar w Radomyślu, który obrócił w perzynę 200 domostw. Kilkaset rodzin, przeważnie ubogich żydów, pozostało bez dachu. Spłonęła jedna połać przestronnego rynku i cała dzielnica za tą stroną rynku położona. W czasie ratunku okazał się niesłychany brak wody, a silny wicher przyczynił się do podniecenia strasznej pożogi. Pierwszy z pomocą pospieszył sąsiedni Mielec, przysyłając kilka wozów odzieży i chleba dla nieszczęśliwych pogorzelców. Szkody wynoszą pół miliona guldenów, z których zaledwie połowę zwrócą towarzystwa ubezpieczeń. Nie wszyscy bowiem byli asekurowani.

Ciekawy okólnik. Kaliski gubernator Daragan rozesłał do naczelników powiatów i komisarzy włościańskich następujące poufne pismo: „Jeden

z gubernatorów „Przywiślańskiego kraju" podał do wiadomości głównego naczelnika kraju, iż daje się obecnie zauważyć wśród miejscowej inteligencyi podniecenie polskiego ducha narodowego, przejawiające się a. p. w dążeniu obywateli do porównywania swego położenia z położeniem Polaków w Austryi i w skłonności do nawiązywania stosunków z tem, co społeczeństwo polskie może liczyć w przyszłości. Prócz tego ujawiają się w ostatnich czasach usiłowania tych osób do zbliżenia się do prostego ludu i mieszania się do spraw gminnych zarządów, gdzie występują oni jako propagatorowie narodowościowych idei ze szkodą państwowej idei rosyjskiej. W obec tego proszę pana zawiadomić mnie, czy pan nie zauważył podobnych objawów [illegible] wśród inteligencyi miejscowej i czy nie są panu znane jakiekolwiek wypadki, które mogłyby stwierdzić tego rodzaju wiadomości".

Nafta w Królestwie Polskiem. Dzienniki warszawskie donoszą, że jakiś inżynier-geolog natrafił na ślady nafty między Tomaszowem a Zamościem. Wydaje się to całkowicie nieprawdopodobne.

Z Kijowa piszą: Wielce przygnębiające wrażenie wywarło tutaj bankructwo p. Stanisława Saryusza-Zaleskiego, właściciela Śnieżnej i Jasnohorodki. Pasywa wynoszą przeszło 1½ miliona rubli. Stracili nie tylko finansiści główni i pokątni, ale stracili również ostatnie mienie wiele ludzi pracy. Pan Zaleski, oprócz gospodarstwa rolnego, nie prowadził żadnych przedsiębiorstw, dlatego też bankructwo jego wywołało tem większe zdziwienie. — Śnieżna posiada 4.000, Jasnohorodka zaś 3550 dziesięcin ziemi.

Zmarli z przestrachu. W pobliżu miasteczka Taddington w Anglii wydarzył się dziwny wypadek. Dwaj młodzi cykliści wypożyczyli sobie od znajomego tandem, na którym nigdy nie jeździli. Maszyna ta nie miała hamulca i kiedy właściciel usłyszał, jaką drogą mają jechać młodzi ludzie, zwracał ich uwagę na znaczny spadek drogi i radził, aby miejsca spadziste przeszli pieszo, prowadząc tandem za sobą. Cykliści przyrzekli rady tej usłuchać, jednakże nie usłuchali tego i życiem przypłacili nierozwagę. W niedługo znaleziono trupy obu młodzieńców. Przy oglądaniu zwłok nie zauważył lekarz żadnych ani wewnętrznych, ani zewnętrznych obrażeń. Młodzi ludzie zmarli prawdopodobnie z przestrachu; przyczyną tego był kurczowe zaciśnięcie [illegible] i wykrzywione rysy twarzy.

Sprawa bar. Kollera. Jak wiadomo, baron August v. Koller, syn byłego namiestnika Czech, był zamknięty przez rodzonego brata w szpitalu dla obłąkanych, z pobytem tam, niekiedy w celi furyatów, przez 9 tygodni, uzyskał wolność dopiero wskutek wdania się w tę sprawę władz policyjnych i sądowych. Obok brat interesowanego, baron Aleksander Koller, b. szef sekcyi w wiedeńskiem ministeryum spraw wewnętrznych, i szwagier, baron Hildprand, wyjaśniają obecnie w dziennikach praskich, iż brat ich i szwagier był morfinistą, a jako nie [illegible] umysłowo, musiał być umieszczony w zakładzie. Tymczasem *Narodni Listy* przytaczają dokumenty, świadczące, iż baron Aleksander Koller nie po raz pierwszy działa na niekorzyść brata swego Augusta. Tak np. w początku stycznia r. b. gdy baron August wyjechał z żoną na pogrzeb matki, baron Aleksander porwał z jego domu 12 letnią jego córkę, zawiózł ją do wiedeńskiego *Sacré Coeur*, gdzie krzykiem i groźbami zmusił dziecię do protokólarnego zeznania, że ojciec obchodzi się z nią brutalnie. Dziewczynka obecnie temu zeznaniu kategorycznie zaprzecza, objaśniając, że je na niej wymuszono. Wogóle sprawa przybiera coraz przykrzejszy charakter. Baron Aleksander Koller otrzymał już dymisyę ze swego urzędu w ministeryum spraw wewnętrznych.

Zmarli. W Więckowiczach koło Sambora Aleksander Więckowski Napadiewicz, dr. praw i właściciel dóbr, lat 85.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +10, w poł. +17 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Przysłowia sezonowe.

Ponieważ słońce wstąpiło już w znak „Cyklisty" i na ulicy słychać na dobre głosy trąbki i dzwonka, więc [illegible] garść przysłów do użytku [illegible].

Kto pod kim nóżką grzebie, ten pierwszy w rów wpada.

Niedaleko cyklista pada od roweru.

Przyganiał łyżwiarz cykliście, a obadwaj leżą.

Nie mów: „Czołem," aż się przekonasz.

Znać cyklistę po braku cholew (czasami i gorzej).

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek „Opowieści Hoffmana" Offenbacha. W piątek po raz pierwszy (wznowiona) „Ciotka Karola", krotochwila w 4 aktach Tomasa Brandona. W sobotę po południu „Dzierżawca z Olesiowa", komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego, wieczorem „Sprzedana narzeczona", opera komiczna w 3 aktach Fryderyka Smetany. W niedzielę po południu „Oj ci mężczyźni", krotochwila w 3 aktach z węgierskiego Arpada Gabanyi, wieczorem „Gejsza", operetka w 3 aktach Sidney Jonesa. W poniedziałek składane przedstawienie celem pożegnania dyrektora Ludwika Hellera. We wtorek „Boccaccio", opera komiczna w 3 aktach Suppego. We środę po raz pierwszy „Sądy Boże", sztuka w 4 aktach z życia żydowskiego Wilhelma Feldmanna.

Colosseum (w pasażu Hermanów) pod dyrekcyą Ernesta Thorna. W pysznym programie [illegible]. Japońska trupa Higoshi, 10 japończyków w swoich oryginalnych produkcyach. [illegible] Signor Ghezzi w nowej komedyi. „Zładzona [illegible]". [illegible] Kasa otwarta od godz. 7 wieczór. Bilety sprzedaje się do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ul. Karola Ludwika 1. [illegible]

Literatura i sztuka.

* **„Fantazye".** Nakładem Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie wyszedł zbiorek drobnych utworów literackich Antoniny Matuszewic, autorki powieści „Dwa prądy", drukowanej w felietonie *Przeglądu*. Tytuł zbiorku „Fantazye" ma na celu u przedaży [illegible], że czytając go, będzie miał do czynienia z utworami fantastycznymi. Tytuł dobrany jest dobrze, określa bowiem nie tylko tę [illegible], że w zbiorku więcej jest utworów czysto fantastycznych niż innych. Nawet w tych utworach, których fabuła opiera się na wypadkach zaczerpniętych z rzeczywistości, wyobraźnia ma rolę główną.

W utworach czysto fantastycznych talent autorki [illegible]. Nie ma tego, żeby one były [illegible] lecz tylko [illegible] utworów [illegible]. Rzecz jasna, [illegible] i niełatwo jej [illegible] utwory fantastyczne [illegible] pewnego konwencjonalizmu środków, które należą do [illegible]. Te utwory [illegible] gdyż panuje wśród nich znaczna rozmaitość zarówno co do fantastyczności, jakoteż co do samego gatunku fantazyi. I tak w „Rozpamiętywaniu" jakaś zakochana panienka marzy sobie o młodym człowieku, który ją swym tajemniczym urokiem ujarzmił. Tu fantazya wspiera się na wspomnieniu i pod jego wpływem rozdyma niektóre epizody do jakichś niby mistycznych rozmiarów. Osią fantazyi w „Kwiecie przyjaźni" jest porównanie uczucia do kwiatu. Jakiś jegomość przechodzi wzruszenia obok najrozmaitszych kwiatów miłości i obojętnym jest na ich obietnice, ale schyla się po niepokaźny kwiat przyjaźni. „Tęsknota" znowu jest fantazyą opartą na upersonifikowanej abstrakcyi, gdyż wyobraża ją sobie autorka jako smutną panią, która ukazuje się w pewnem otoczeniu, odpowiadającem temu uczuciu. Podobnie personifikacyą jest „Nieświadomość" z tą tylko różnicą, że podczas gdy w „Tęsknocie" przedstawia autorka w jednej osobie jedno uczucie, tu nieświadomość jest pieczarą, w której pod różnymi postaciami snują się widma rozmaitych nieświadomych uczuć. „Zgrzyt" wreszcie jest znowu fantazyą, opartą na wspomnieniu. Młody człowiek przypomina sobie zdradę ukochanej zastanawia się nad przyczyną tego, złorzeczy jej i analizuje swój stan obecny.

Pomostem niejako między utworami fantastycznymi, a opartymi na rzeczywistości jest „Pieczara Dobosza". Jest tam opisana wycieczka na Czarnohorę i sen, jaki u wejścia do pieczary Dobosza miała jedna z uczestniczek wycieczki. Śniło jej się mianowicie, że była w pieczarze i że ją mieszkające tam widmo Dobosza zabrało sobie na zawsze. Z jednej strony mamy tu więc czystą rzeczywistość: wycieczkę a z drugiej czystą wyobraźnię: sen. Autorce udało się przejść nieznacznie z rzeczywistości do snu, tak, że wygląda on jakby dalszy ciąg opisu wycieczki. Oczywiście, że niemożliwość tego, co się dzieje w pieczarze, zaczyna w końcu budzić wątpliwości. Ten sen, jak na sen, jest zbyt konsekwentnym, i nie zgadzają się z nim środki psychologiczne, mające ten sen motywować. I jedno i drugie nie wytrzymałoby krytyki, ale sam sen robi wrażenie, a opowiadania o Doboszu, choć nie umotywuje snu, doskonale jednak gra rolę mostu, po którym wyobraźnia czytelnika dostaje się do sfery samego marzenia. Szkoda, że autorka nie przeszła tak samo nieznacznie potem ze snu znowu do rzeczywistości, tylko wprost powiada, że to był sen. Przez to bowiem rzecz zbyt raptownie traci na powadze i wytwarza w duszy czytelnika poczucie pewnego zawodu.

Najlepszymi utworami są „Hypnoza" i „Z tamtego świata". W pierwszej przedstawia pani Matuszewicowa młodą osobę, która zawiódłszy się na charakterze swojego narzeczonego, zrywa z nim i wpada w niepokojony smutek, gdyż odtrąciwszy niegodnego, kochać go nie przestała. Smutek ten grozi przejściem w chorobliwą melancholię i matka nieszczęśliwej wraz z kuzynkiem, kochającym się w młodej kuzynce, przemyśliwają nad sposobami ocalenia jej. Wreszcie sprowadzają hypnotyzera, który nietylko wypędza jej z duszy smutek, lecz w końcu wszczepia w uleczoną z melancholii dziewczynę uczucie miłości dla kochającego ją szczerze kuzynka. W noweli „Z tamtego świata" młody asystent, mający przeprowadzić sekcyę zwłok młodej prześlicznej dziewczyny, oczarowany widokiem jej piękności, wstrzymuje się od pokrajania jej. Usiłuje się przemódz i zabrać do ćwiartowania pięknego ciała, ale zaledwie nożem jej dotknął, wydawało mu się, że umarła drgnęła. Nie wiedząc, czy to halucynacya, wywołana uczuciem podziwu dla piękna ludzkiego, czy złudziło go nieświadome z początku pragnienie, żeby ta piękna ożyła, czy wreszcie kontrast między pięknem a chłodem i zgnilizną śmierci napełnił go wstrętem, dość, że młody eskulap uciekł z prosektoryum i z okrzykiem „ona żyje!" wpadł między kolegów. A kiedy po długiem niedowierzaniu i próbach dziewczyna rzeczywiście ożyła, młody lekarz zakochuje się w niej i ostatecznie, jak można przewidzieć, żeni się potem.

Czy tam tak wszystko być by mogło, jak nam to przedstawia autorka, czy hypnotyzerzy tak się zachowują, jak w noweli, czy tak samo wygląda człowiek pogrążony w letargu, lub czy tak zachowuje się lekarz w obec zwłok, przeznaczonych do sekcyi, nie wiemy. Przypuszczamy, że nie. Ale też nie obchodzi nas to, jak również i to, czy stany zahypnotyzowanych, lub pozornie umarłych są takie, jak nam nam to przedstawia autorka. Można nawet patrzeć przez palce na nie zawsze udałą walkę autorki z nieubłaganą rzeczywistością. Tu zajmującem jest wyłącznie to, jak autorka nie licząc się z ciężarem faktów rzeczywistych, unosi je mocą wyobraźni tak lekko w sferę swoich pragnień idealnych, że czytelnik powtarzając za nią tę czynność, sam nie wie, jak się sam coraz to wyżej unosi. Słyszała ona o hypnotyzmie, wie może o nim nawet dosyć dużo, zarówno jak o letargu a dostrzegłszy w tych dwóch objawach moment poetyczny, według prostej recepty: „jakby to było ładnie", utworzyła sobie takie dwa światki, w których za pomocą skromnych już tylko środków realnych, mogło się stać coś takiego, co by się jej podobało.

Reszta drobniejszych nowel odznacza się tymi samymi cechami, które wymieniliśmy powyżej. Do tego, cośmy już powiedzieli, dodać nam w końcu wypada jeszcze jeden rys, wspólny wszystkim. Pani Matuszewicowa jest jedną z tych autorek, dla których utwory ich są tłómaczeniem na język literacki, własnych przejść, lub dośpiewywaniem własnych aspiracyj. W jakim kierunku się to dzieje, zaznaczyliśmy już poniekąd, wspominając o idealizmie autorki. We wszystkich utworach fantastycznych mamy do czynienia wyłącznie z jakimiś przypadkami, które nie tak się wywikłały w życiu, jakby tego pragnęła autorka. W nowelach na pół rzeczywistych, mamy albo czyste pragnienia, albo chodzi o dośpiewanie czegoś, co w życiu zaczęło się dobrze, ale w konsekwencyach rozbiegło się z jej aspiracyami. W jednej tylko noweli dobre zakończenie nie zadowala samej autorki, mianowicie w „Pieczarze Dobosza". Oficyalnie autorka cieszy się razem z bohaterką, że sen się skończył, ale z opisu snu i pełnego zapału opowiadania o Doboszu widać, że żal jej jest, iż groźna, ale poetyczna wizya zniknęła. Mamy tu więc przykład, jak autorka między wierszami umie dać do zrozumienia w jakim kierunku zmierzają jej sympatye, nawet wówczas, gdy rozbiegają się z porządkiem rzeczy, uznanym ogólnie za dobry.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 maja.

(Z.) Pierwszym owocem obstrukcyi czeskiej jest dotkliwy spadek kursów na giełdzie. Prezes gabinetu dr. Koerber powiedział wyraźnie we wczorajszej swej mowie, że jeżeli pożyczka inwestycyjna nie zostanie rychło uchwalona, w takim razie rząd już z góry zrzuca z siebie odpowiedzialność za krzywdę, jaką poniesie przez to ludność i to zarówno rolnicy, jak kupcy i przemysłowcy. Zapasy kas państwowych są bowiem tak uszczuplone, że nawet całkiem drobnych inwestycyi nie będzie rząd mógł przedsięwziąć i ograniczy się jedynie do utrzymania maszyny administracyjnej w ruchu. Sfery giełdowe wiedzą o tem, że naczelnik rządu powiedział prawdę, to też wiadomość o tem, że młodoczesi wbrew najżywotniejszym interesom własnych wyborców, wbrew zdrowemu rozsądkowi rozpoczęli obstrukcyę, wywarła na giełdzie wprost przygnębiające wrażenie. Pogarszał sytuacyę jeszcze bardziej ponowny gwałtowny spadek walorów górniczych w Berlinie, który przybierał chwilami charakter paniki. W ciągu stosunkowo krótkiego czasu, bo niespełna dwóch tygodni, po raz czwarty już nastaje w Niemczech taka raptowna reakcya w papierach górniczych. Dziś spadają one o 8, 10, 12, nawet 15 procent, bo sfery spekulacyjne są zdania, iż w przemyśle żelaznym już nastała hyperprodukcya, nazajutrz potężne związki kartelowe umieją wywołać zupełny zwrot w opinii i zakupnami swemi podnoszą kursa.

Dzisiejszy spadek, jak donoszą z Berlina, jest dziełem pierwszorzędnych banków niemieckich, które koniecznie chcą przytłumić zbyt wybujałą spekulacyę w papierach górniczych, odciągająca ogromne kapitały i sprawiającą, że na inne cele brak pieniędzy. Spadek papierów górniczych w Berlinie odbił się dotkliwie także na targu naszych walorów. Praskie akcye żelazne spadły prawie o 60, czeskie górnicze o 48 koron. Stosunkowo znacznym jest także spadek kursu akcyi bankowych i kolejowych. Dziś ogłoszono bilans Towarzystwa żeglugi na Dunaju za rok ubiegły. Jest on gorszy niż przypuszczano. Pomimo subwencyi w kwocie miliona koron, jaką to Towarzystwo otrzymuje od państwa, utrzymywanie żeglugi na Dunaju nietylko nie przyniosło żadnego zysku, lecz owszem stratę 262.000 złr. i gdyby nie to, że Towarzystwo to posiada dobrze rentujące się kopalnie węgla i kolej żelazną z Mohaczu do Pięciokościołów, akcyonaryusze nie otrzymaliby w tym roku żadnej dywidendy. Te dwa przedsiębiorstwa przyniosły jednak 981.000 złr. i dzięki temu akcyonaryusze otrzymają po 8 złr. od akcyi, w roku ubiegłym zaś otrzymali po 16 złr. W sprawozdaniu swem tłómaczy dyrekcya tego przedsiębiorstwa, że powodem deficytu żeglugi na Dunaju jest zupełny nieurodzaj, jaki nawiedził w roku ubiegłym kraje bałkańskie, osobliwie Rumunię. W roku 1898 dostarczyła Rumunia Towarzystwu ładunków zbożowych na przeszło tysiąc okrętów, w ubiegłym zaś roku wszystkiego 97 okrętów naładowanych zbożem przepłynęło bramę Żelazną.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 728·75, węgierskie 736·00, Anglobanki 292·00, Uniony 589·50, Bankvereiny 517·00, Länderbanki 452·00, Ludwiki 424·30, Czerniowieckie 546.00, Elbethale 477·00, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·35, austryacka złota 117·00, austr. renta wal. kor. 98·05, węgierska złota 117·05, węgierska renta wal. kor. 92·45, dukat 11·34, frankówka 19·26, marki 23·68, ruble 2·55%.

§ **Sprawozdanie targowe** ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie.

Targ lwowski 9go maja. Z powodu mniejszego spędu, ceny cokolwiek się podniosły. Płacono za żywy towar po 52—62 kor. za 100 kg. Cena mięsa w rzeźni, przednie od 0.94—1.02 kor., tylne od 0.96 do 1.08. Widoki dobre.

Targ praski 7 maja. Spęd 1100 sztuk, Płacono za galicyjskie woły średnie 58—66 kor., za krowy 48—56, buhaje 60—68 k. za 100 kl. żywej wagi. Targ słaby.

Targ w Bernie 8 maja. Ogólny spęd 110 wołów. Płacono za prima 72 k., sekunda 64 do 68 kor. Targ dobry.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 10 maja. Wczoraj przed południem rozpoczęła obrady ankieta zwołana przez ministerstwo handlu w sprawie ułatwienia kredytu dla drobnych przemysłowców. Do ankiety powołano kilkudziesięciu expertów.

Wiedeń 10 maja. Na uniwersytecie przyszło wczoraj rano do bójek pomiędzy studentami niemiecko-narodowymi a katolickimi. Policya wkroczyła; kilku studentów aresztowano.

Jak donosi jedno z pism tutejszych, senat akademicki uchwalił w razie powtórzenia się podobnych zajść zastosować jak najostrzejsze środki.

Budapeszt 10 maja. Komisya sejmu węgierskiego wybrana dla zbadania czy sprawa dostarczania owsa przez posła Ugrona dla zarządów wojskowych licuje z mandatem poselskim, uchwaliła, że w sprawie tej nie ma nic do zarządzenia, gdyż rzecz cała należy do przeszłości, a umowa z Ugronem nie jest już w mocy.

Neapol 10 maja. Wybuch Wezuwiusza zwiększa się w sposób straszliwy. Obserwatoryum położone w pobliżu donosi, że wszystkie instrumenta magnetyczne okazują niezwykłą ruchliwość. Nad kraterem Wezuwiusza wznosi się olbrzymi słup ognisty. Słychać również bardzo silny huk podziemny.

Paryż 10 maja. Sąd policyi poprawczej skazał zaocznie byłego wiceszefa biura ministeryum marynarki Philipe'a, który w swoim czasie ofiarował angielskiej ambasadzie za cenę 25.000 fanków dokumenta o sposobach zaprowiantowania republik południowo-afrykańskich — na 4 lata więzienia i 1000 franków grzywny.

Budapeszt 10 maja. Wczoraj po południu odbył się tu bardzo uroczyście pogrzeb Munkaczego. Koszta pogrzebu poniósł rząd; na pogrzebie byli ministrowie, przedstawiciele władz, parlamentu, świata arystokratycznego i nieprzejrzane tłumy publiczności. Nad grobem przemówił minister oświaty.

Melbourne 10 maja. Żaglowiec „Sierra Nevada" w drodze z Liverpolu do Melbourne rozbił się tutaj. Pięciu ludzi uratowano: dwudziestu pięciu — między nimi kapitan okrętu — utonęło.

Kraków 10 maja (pryw.) W dniach 30 i 31 b. m. oraz 1 i 2 czerwca odbędzie się tu kurs dla właścicieli ziemskich, hodowców ryb i dzierżawców rewirów rybackich. Kurs subwencyonowany jest przez komitet Towarzystwa rolniczego.

Warszawa 10 maja (pryw). Wydano tu rozporządzenie, wedle którego powstaje osobny urząd komendanta wojskowego miasta Warszawy, odrębnie od urzędu komendanta twierdzy. Innem rozporządzeniem rządowem nakazano oddawać pod nadzór wojskowy młodzież wydaloną ze szkół i zakładów naukowych.

Kraków 10 maja. (Pryw.) Aresztowany pod zarzutem kradzieży Konstanty Tomaszewski przybył tu nie z żoną, lecz z niejaką Werhowską vel Abramowiczową, wdową po kapitanie rosyjskim. Przed wielu laty Tomaszewski popełnił wielką kradzież w Warszawie, w spółce z dwoma innymi, poczem wszyscy trzej udali się do Lwowa. Złapano ich i odstawiono do Warszawy, gdzie skazani zostali na karę 12-letniego osiedlenia na Sybirze. Jak już wiadomo, Tomaszewski utrzymuje, jakoby skazany był na powyższą karę za należenie do jakiegoś tajnego stowarzyszenia.

Wiedeń 10 maja. Pod kierownictwem szefa sztabu jeneralnego Becka rozpoczęło dziś około pięćdziesięciu jenerałów sztabu jeneralnego podróż w celach wojskowych. Udano się w kierunku na Bogumin przedewszystkiem do Kaposvar na Węgrzech.

Rada państwa.

Wiedeń 10 maja. Dzisiejsze posiedzenie rozpoczęło się około ½12, poczem prawie całą godzinę odczytywano rozmaite wnioski i interpelacye. Między innymi wpłynął wniosek p. Luegera, wzywający rząd, by w interesie kredytu austryackiego nie udzielał żadnych ulg, uwalniających od podatku rentowego papiery węgierskie.

Odczytano również interpelacyę p. Verkaufa do ministra kolei, zapytującą, czy minister skłonnym jest przeszkodzić wypłaceniu dywidendy przez „kolej południową" tak długo, dopóki towarzystwo to nie uczyni zadość wszelkim wymaganiom pod względem bezpieczeństwa na tej kolei, jakoteż co do polepszenia płac personalu kolejowego. Interpelacya zapytuje wreszcie, czy minister skłonnym jest w ostatecznym razie posunąć się do sekwestru kolei południowej.

Następnie p. Gregr wniósł imienne głosowanie nad wnioskiem o wydrukowanie pewnej petycyi w protokole stenograficznym.

P. Wohlmeyer (chrześć. socyalny) przyłącza się do wniosku poprzednika, ale z dodatkiem, aby wszystkie dziś wniesione petycye zostały dołączone do protokołu stenograficznego.

P. Kramarz wystąpił przeciw temu wnioskowi Wohlmeyera, powołując się na postępowanie w podobnym wypadku podczas niemieckiej obstrukcyi.

P. Herold również sprzeciwił się temu i postawił wniosek o nowy szereg imiennych głosowań.

Mówił on naprzemian po niemiecku i po czesku i powiedział, że ostrzega lewicę przed wnoszeniem podobnych wniosków, jak Wohlmeyera, gdyż on mógłby i tak bez przerwy przez trzy godziny mówić i w ten sposób czas wypełnić, wreszcie zapytał prezydenta, czy zamierza poddać pod głosowanie jego wnioski.

P. Błażek również wystąpił przeciw wnioskowi Wohlmeyera, jako sprzeciwiającemu się regulaminowi; w tym duchu przemawiał też p. Horzica. Następnie oświadczył p. Wohlmeyer, że wniosek swój cofa, nie chcąc dawać powodu do zaostrzania obstrukcyi; wobec tego wnioski p. Herolda stały się bezprzedmiotowemi.

Izba przystąpiła do imiennego głosowania, proponowanego pierwej przez p. Gregra.

Godzina 2 — posiedzenie trwa dalej.

Wojna w Afryce.

Londyn 10 maja. Ze Smaldeel donoszą, że według nadeszłych tam wiarygodnych wiadomości opuszczają Boerzy rzekę Zand i cofają się ku rzece Vaal. Według innych doniesień zajmują wojska boerskie stanowiska koło Boshrandu na południe od Kronsztadu.

Wielka liczba burgherów oddała się w ręce władz angielskich i wydała karabiny Mausera i konie. Przytem dowiedziano się od nich, że pomiędzy Boerami orańskimi a transwaalskimi panują nieznaski, które prawdopodobnie doprowadzą do bezzwłocznego poddania się Boerów orańskich.

Jenerał French połączył się z armią Robertsa.

Londyn 10 maja. Z Masernu donoszą pod datą 8 bm., że Boerowie opuścili Ladybrand i Fikaburg, a urzędnicy zabrali z sobą wszystkie książki i dokumenta.

Kapsztad 10 maja. Najwyższy trybunał sądowy rozstrzygnął, że narodowy bank transwaalski nie może być uważany za instytucyę nieprzyjacielską, ponieważ rząd republiki południowo-afrykańskiej nie ma w nim głównego udziału.

Londyn 10 maja. *Times* donosi z Bulawayo pod datą 9 kwietnia: Pułkownik Plumer ciągle jeszcze zajmuje stanowisko koło Salisbury. W wojsku jego przeważna część żołnierzy jest chorych. Wobec tego nie ma widoków, aby Mafeking mógł być uwolniony.

Standard donosi ze Smaldeel: Ludność okoliczna zachowuje się nieprzyjaźnie względem Anglików. Farmerzy opuścili swe domostwa, zostawiając tylko kobiety i dzieci. Anglicy zabrali wiele bydła.

Dzienniki donoszą z Laurenco Marquez, że przy eksplozyi w arsenale koło Johannesburga, o której niedawno doniosły telegramy, straciło życie 37 osób.

Londyn 10 maja. *Daily Mail* donosi z Laurenzo Marquez pod datą wczorajszą: Siedziba rządu orańskiego została już przeniesioną z Kroonstadu do Heilbron.

Morning Post donosi z Ladysmith, że generał Buller wydał 1 maja proklamacyę, ogłaszającą, że mieszkańcy Natalu, stojący po stronie republik południowo-afrykańskich doznają przyjaźnego przyjęcia od Anglików, jeżeli natychmiast przejdą na ich stronę.

Londyn 10 maja. Biuro Reutera donosi z Kimberley, iż odbywa się tam proces przeciwko Holendrom z Przylądka oskarżonym o bunt. Dotychczas przeprowadzono rozprawę przeciw trzem, którzy zostali uwolnieni.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 maja. Hr. Czosnowski z Łażomy. Br. Zdziechowski z Kijowa. Ks. T. Stachórski z Mościsk. Dr. A. Raczyński z Zawałowa. H. Rottenburg z Czernowiec. D. Hanuszkiewicz z Perehińska. W. Gąsiorowski z Dąbrowy. N. Malinowski z Brodów. L. Suszyński z Jasła. M. Hołyńska z Podola rosyjskiego. M. Sarnecki z Tarynki. K. Słotwiński z Odessy. Ks. W. Dwornicki z Uhnowa. F. Cywiński z Chocimierza. W. Harasymowicz z Tarnowa. S. Agopsowicz z Błorew. A. Spitz z Wiednia. A. Urich z Budapesztu. Dr. K. Szymkiewicz z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI
Plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 10 maja. J. Lubienoow z Radziwiłłowa. L. Fabricius z Gusztyna. A. Lekczyńska z Remenowa. J. Zacharowska z Wołynia. J. Trabauer z Wiednia. S. Nikorowicz z Kałusza. B. Dembicka z Łanowic. A. Szumpeter z Buska. H. Apoznański z Urycza. F. dyr. Krüger z Ropienki. Pułk. H. Weyher z Rems. Ks. E. Rudnicki z Stratyna. Ks. L. Kowblański z Rostoków. L. Kochanowska z Olszy. T. Löwinger z Tarnowa.

HOTEL „VICTORIA"
Lwów — ul. Hetmańska 8.
Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 10 maja. P. Skrzyszowski z Żydaczowa. P. Opińscy z Żółkwi. P. Nowosieleccy z Koźmina. Dr. A. Kulczycki z Kołomyi. Hr. Chodkiewicz z Wołynia. P. Dudzińscy z Elicka. J. Teich z Wiednia. Br. Horoch z Winniczki. P. Jackowski z Rokoszyna. T. Bukojemski z Poraju. E. Pranelli z Paryża. E. Sös z Budapesztu. P. Świejkowska z Przemyśla. R. Pick z Pragi. Ks. Ślusar z Skałatu.

Lwów 9 maja. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 423·00 do 427·00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 550.00 do 557 00. Banku hipotecznego po 400 kor. 676.00 do 690 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —.— do —.—

Listy zastawne za sztukę Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 92 30 do 93.00. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98·70 do 94·40. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·50 do 94·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 93·50, do 94·20, 4 proc. los w 56 lat 92 20 do 92.90,

Wiedeń 10 maja. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 27·70. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 41·80—42·20.

Berlin 10 maja. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 49·70.

Paryż 10 maja. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·81. Mąka („Fleur de Paris") 25·80.

Frankfurt 10 maja. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 226·80; kolej państwowa 136·90; alpiny 000·00; disconto 186·00; laura 263·50.

Wiedeń 10 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00, na maj-czerwiec 8·11—8·12, na jesień 8·27—8·28; żyto na wiosnę (do 15 maja) 0·00—0·00 na maj-czerwiec 7·25—7·30, na jesień 7·44—7·45; kukurudza na maj-czerwiec 5·86—5·88, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·97—5·98, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·07—6·08; owies na wiosnę (do 15 maja) 0.00—0·00, na maj-czerwiec 5·50—5·52, na jesień 5·64—5·65; rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10; olej rzepakowy na kwiecień-maj 34½—35½, na wrzesień-grudzień 00·00—00·00. Usposobienie silne. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 10 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na maj 7·84—7·85, na październik 8·03—8·04; żyto na maj 6·90—7·00, na październik 7·07—7·08; owies na maj 5·06—5·07, na październik 5·31—5·32; kukurudza na maj 5·68—5·69, na lipiec 5·73—5·74. Rzepak na sierpień 12·80—12·95. Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna żywa. Usposobienie silne. Pogoda: wiatr, zimno.

45)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh

(Ciąg dalszy).

Prócz daru barwnego opowiadania, Teobald posiadał jeszcze dar udawania silnie zakochanego, choć mało co mówił o swoich uczuciach. Schlebiał próżności dziewczyny, wmawiając jej, że jest piękną, dowcipną i uroczą, a kiedy wpadł w gniew, wpatrywał się w nią tak wyraziście, że odwracała głowę na wpół rada, a na wpół zawstydzona.

Aliandra Basili uważała, że Francesco był o wiele skorszym od brata do odgadywania jej myśli i spełniania jej życzeń. Ale Teobald, kiedy chciał sobie zadać trud po temu, umiał z całem zimnem wyrachowaniem wmówić kobiecie, że wyróżnia ją z pomiędzy innych na świecie. Z Aliandrą, którą kochał, o ile w mocy jego było kochać, czuł się na tyle swobodnym, że nie troszczył się prawie o zamaskowanie przed nią swego samolubstwa. Ale z wprawą wytrawnego aktora odgrywał on komedyę przed Lizą Slyback, która czuła się nieraz wzruszoną drobnemi dowodami jego ciągłej pamięci o niej.

W chwilach samotności i zastanowienia, których Amerykanka miała bardzo mało, bo nie cierpiała być samą, przychodziło jej na myśl, że jej miliony muszą stanowić silną przynętę dla zrujnowanego arystokraty włoskiego; ale zbyt wierzyła w rzeczywistość romantycznych uczuć, aby przypuścić, że Teobald chce ją poślubić tylko dla jej majątku. Jakżeby mógł dbać tylko o marne złoto, kiedy zwierciadło mówiło jej codzień, zarówno jak i jego oczy, że była młodą, śliczną i hożą i wartą kochania. Lubiła swój wygląd świeży i ponętny i nie uwierzyłaby nigdy, że pożądliwe wejrzenia jej rycerza-bohatera miały na celu tylko jej pieniądze. Być może, żeby się z nią nie mógł żenić, gdyby była ubogą dziewczyną, ale była pewną, że gdyby była brzydką, podeszłą w latach, bogatą panną, nie zwróciłby na nią żadnej uwagi.

Teobald widział z przyjemnością coraz ściślejszą przyjaźń, jaka się zawiązywała pomiędzy Lizą a jego siostrą, to też odgrywał starannie komedyę zarówno przed jedną, jak przed drugą. Wiktorya, jak wiedział, była bardzo prawdomówną, to też był pewny, że zapytana przez przyjaciółkę, powtórzyłaby jej dosłownie to, co mówi o niej. Zarzuciła mu ona raz w żywe oczy, że chce się żenić z Lizą dla jej majątku, ale póki twierdził, że ją kocha dla niej samej, wiedział, że Wiktorya nigdy nie powie po za jego plecyma nic takiego, co by mogło zaszkodzić jego zamiarom. Wiedział też, że choć mu nie ufa, on może charakterowi jej zaufać w zupełności, to też czuł się bezpiecznym z tej strony.

ROZDZIAŁ XXII.

Teobald nie przypuszczał, aby Aliandra Basili zmieniła swoje postępowanie z nim po owej rozmowie, w której tak jasno i dobitnie określiła wzajemne ich stanowisko; ale przekonał się wkrótce, że była zupełnie szczerą w tem, co mówiła. Nie miała zwyczaju zmieniać tak łatwo zdania, a postanowiła raz w ten lub inny sposób położyć koniec tej sprawie. Teobald musiał albo się z nią ożenić albo przestać otaczać ją swemi staraniami. W tym ostatnim wypadku zamierzała oddać swą rękę Francesce.

Młoda śpiewaczka była obdarzona niespożytą energią i wytrwałością, która się wiele przyczyniła do jej artystycznego powodzenia na scenie. Była też na tyle sprytną, że rozumiała, iż miłość, jaką Teobald pałał ku niej, była czysto zmysłową i nie podniecającą w niczem wyższych jego instynktów człowieczych. Gdyby raz dał folgę opanowującej go namiętności, stałby się on brutalniejszym nawet od Franceska, który tak ją wystraszył pewnego wieczoru w teatrze. Bała się więc nadto go drażnić, a jednocześnie czuła, że na nic się nie zda przeciągać obecnego dwuznacznego położenia rzeczy i przyjmować hołdy człowieka, który nie chciał się z nią żenić. Postanowiła więc całkiem zaprzestać widywania go na osobności. Do tej pory korzystała z przywilejów artystów i często podczas odwiedzin obu braci wysyłała z pokoju pod jakimbądź pozorem, ciotkę swoją, zacną Signorę Barbuzzi. Ale teraz, ilekroć Teobald pojawił się w jej saloniku, znajdował zawsze siwowłosą, chudą kobietę ze zesznurowanemi, wąskiemi ustami, siedzącą na zielonej sofce obok siostrzenicy i robiącą z niezmordowaną energią czarną pończochę na drutach. Był to jedyny talent, jaki posiadała i którym chełpiła się bardzo.

Teobald kręcił się niecierpliwie na krześle i w duchu wysyłał ciotkę do wszystkich dyabłów, żałując, że nie może spojrzeniem spiorunować jej na miejscu. Tymczasem Aliandra przechylona wdzięcznie po za ciotkę przez poręcz kanapy, uśmiechała się chłodno na to, co mówił i odpowiadała mu półsłówkami, przyglądając się obojętnie swoim różowym paznokietkom, jakby mu tem chciała dać poznać, że ma już dosyć jego towarzystwa i że on może sobie iść, gdzie chce. I zwykle też zabierał się i odchodził po upływie pół godziny, czując, że widok tej starej, nieporuszenie siedzącej w miejscu „czarownicy", jest w stanie doprowadzić go do wściekłości.

— A teraz moja córko — odezwała się pewnego razu matrona, zwolniona z posterunku cerbera — drugi przyjdzie za kwadrans. Słońce zachodzi, a księżyc wschodzi.

Istotnie młodszy brat zjawiał się zawsze z chwilą, kiedy starszy wychodził. Unikał on spotkania się z Teobaldem u śpiewaczki, to też podpatrywał go, kiedy wybierał się do niej, i szedł za nim w pewnej odległości, aż do chwili, gdy wkroczył w próg jej domu. Wtedy wstępował do podrzędnej kawiarni naprzeciwko i czekał cierpliwie, aż się znowu pojawi. Teobald, który był bardzo uważającym na miejsca, do których uczęszczał, bo chciał stosować się we wszystkiem do obyczajów rzymskiej arystokracyi, nie byłby nigdy zaszedł do podobnej kawiarni; Francesco czuł się więc zupełnie bezpiecznym, siedząc przy marmurowym stoliku naprzeciw okna i popijając wodę sodową z sokiem.

Signora Barbuzzi była stanowczo więcej ucywilizowaną od swego brata, notaryusza z Radozzo, bo wyszła w młodości za notaryusza z Messyny, co znaczyło, że podniosła się znacznie w skali sfery społecznej. Takie przynajmniej było jej osobiste przekonanie, z którem Aliandra wcale się nie kryła. Mogłaby ona sama być notaryuszem, bo odznaczała się chciwością, podejrzliwością umysłu i przebiegłością, stanowiącą wybitną cechę ludzi tego zawodu.

— Gdybym była tobą, moja córko — mówiła, przebierając szybko drutami i potrząsając siwą głową — tobym ich obu na teraz odesłała z kwitkiem. Nie ożenią się z tobą, bo są goli, a tacy nie mogą brać żony bez majątku. Wiem, że dużo zarabiasz, śpiewając, ale to jeszcze nie stanowi fortuny. Gdybyś wyszła teraz za jednego, czy za drugiego, a przestała zarabiać, tobyś cierpiała niedostatek. Ale jak tak popracujesz jeszcze cztery czy pięć lat i odłożysz sporo grosza na bok, to możesz wyjść potem za którego zechcesz, bo będą radzi mieć i ciebie i twój majątek.

Aliandra nie odpowiedziała nic na razie, czując, że praktyczna ciotka ma słuszność. Ale była młodą i zaufaną w swoje powodzenie, a obawiała się, że tymczasem jakaś świetna partya może się trafić jednemu z braci.

— Nie jestem Patti — rzekła zamyślona. — Nie jestem Melbą... Jestem, jak dotąd, tylko „małą Basili", ale mam piękny głos i mogę pracować nad nim...

— Ale głos często zawodzi — upominała przezorna matrona.

— Mój nie zawiedzie — z zaufaniem odparła młoda dziewczyna. — Jest on niezwykle silny i giętki i nie potrzebuje żadnego wysiłku.

— Możesz zachorować...

— Dla czego miałabym chorować? Jestem zdrowa i silna.

Piękna dziewczyna przegięła się w tył i uniósłszy białe ramiona do góry, splotła ręce oparte o ścianę ponad śliczną główką, pełną energii i życia.

— Jesteśmy wszyscy śmiertelni — sentencyonalnie wygłosiła stara kobieta. — Kiedy się Bogu spodoba zesłać na nas katar i gorączkę, możemy pożegnać się z głosem.

— Dla czegóż niebo miałoby na mnie zsyłać katary i gorączki i karać mnie w ten sposób? — z pewnem oburzeniem odcięła się Aliandra. — Cóż ja tak złego zrobiłam w życiu?

— Nie, nic zgoła, moja córko! Któż cię o to posądza? Jesteś aniołem, jesteś jak kryształ... Ja też nic nie mówię. Tylko widzisz, katary i gorączki nie oszczędzają zarówno złych jak i dobrych ludzi.

— Ale ja nie myślę dostać gorączki ani kataru — broniła się dziewczyna. — I nie stracę głosu. Zdobędę sobie z czasem wielką sławę i zarobię dużo... dużo pieniędzy.

— Daj Boże! — pobożnie rzekła signora Barbuzzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9